

Karpacki Przegląd

kultura przyroda turystyka

Czasopismo bezpłatne
ISSN 2544-9028
Nr 3(53) 2023

Społeczno-Kulturalny

**Fredrowie w Bieszczadach
i okolicy**

**Oleksa Dobosz, zbójnik karpacki
– między legendą a prawdą**

**Manyłowa, Łysy Wierch, Synarewo
– trzy nazwy jednej góry koło Baligrodu**

**Muzeum Historii Bieszczad
w Czarnej Górze**

spis treści

DR ŁUKASZ BAJDA FREDROWIE W BIESZCZADACH I OKOLICY.....	3	ANDRZEJ POTOCKI OLEKSA DOBOSZ, ZBÓJNIK KARPACKI – MIĘDZY LEGENDĄ A PRAWDĄ	22
JACEK STACHIEWICZ MONOKULTUROWE SPOŁECZEŃSTWA TO UTOPIJNE PROJEKTY. ROZMOWA Z DR HAB. STANISŁAWĄ TREBUNIA-STASZEL, PROF. UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO Z INSTYTUTU ETNOLOGII I ANTROPOLOGII KULTUROWEJ	7	ANDRZEJ POTOCKI BAAL SZEM TOW MIĘDZY KOSOWEM A KUTAMI	25
DR HAB. GRAŻYNA STOJAK, PROF. UR FOLKLOR ZAGINIONY? DAWNE BUDOWNICTWO GRUP ETNICZNYCH NA PODKARPACIU W OBLCZU ZMIAN.....	14	DR WOJCIECH KRUKAR MANYŁOWA, ŁYSY WIERCH, SYNAREWO – TRZY NAZWY JEDNEJ GÓRY KOŁO BALIGRODU	28
BOGDAN AUGUSTYN CERKIEW PW. NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ BOGURODZICY W LISKOWATEM	18	MAŁGORZATA POCIASK OCHRONA PRZYRODY W CZECHACH	31
JACEK STACHIEWICZ „POŁONINY NIEBIESKIE”. ROZMOWA Z PIOTREM ROGALĄ, PSEUDONIM „ROGALIK”, BIESZCZADZKIM BARDEM I PRZEWODNIKIEM PO TEJ KRAINIE	21	LEANN DUDKA MUZEUM HISTORII BIESZCZAD W CZARNEJ GÓRNEJ	35
		LIDIA WIDAK KURS FOTOGRAFICZNY – FOTORELACJA.....	38



fol. A. Krzykwa

Fot. na okładce: Daniel Eliashevskiy / Pixabay



Wydawca:



FUNDACJA
INSTYTUT
REGIONALNY

Fundacja Instytut Regionalny
Bystre 39, 38-606 Baligród
instytut.regionalny.fundacja@gmail.com



Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju
i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
ul. Rynek 16/1, 35-064 Rzeszów
info@procarpathia.pl

ISSN 2544-9028
Czasopismo bezpłatne
nr 3(53) 2023

Redaktor prowadzący: Krzysztof Staszewski
Redakcja: K. Staszewski, A. Pieniążek, M. Pociask, L. Widad, D. Zielińska
Skład, oprac. graficzne: KORAW Dorota Koczub
Druk: Control+P Bartłomiej Trojnak Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.
Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych
materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

www.procarpathia.pl
www.instytutregionalny.eu
www.kulturakarpacat.eu
www.karpaty.turystyka.pl
www.skarbypodkarpackie.pl
www.podkarpackiesmaki.pl
www.zielonepodkarpacie.pl
www.szlakwołoski.eu
www.karpackiszlakwina.pl



KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskich

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskiego
w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030 PROO



Rządowy Program
Rozwoju Organizacji
Obywatelskich
na lata 2018–2030
PROO

dr Łukasz Bajda

Fredrowie w Bieszczadach i okolicy

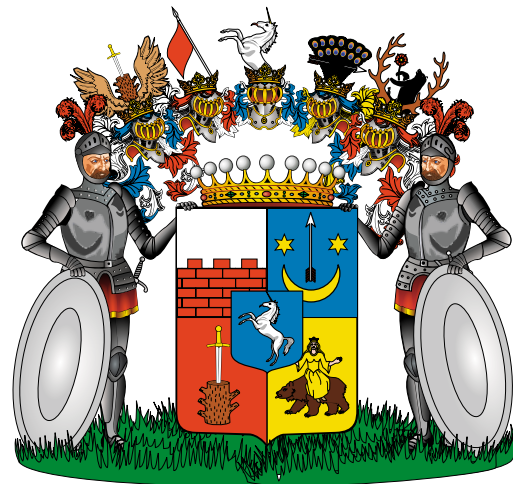
Związki rodziny Fredrów z Bieszczadami są najczęściej sprowadzane wyłącznie do postaci znanego komediopisarza i jego ojca. Niemal wszystkie informacje, podawane w popularnych opracowaniach i na stronach internetowych, pochodzą z pamiętnika Aleksandra Fredry. Jednak związki tej rodziny z regionem są znacznie większe niż mogłoby się wydawać na podstawie lektury *Trzy po trzy*.

Przodkowie Fredrów przybyli na Ruś z Mazowsza razem z księciem Bolesławem Trojdenowiczem w XIV wieku, jednakże w niektórych opracowaniach pojawia się błędne twierdzenie o węgierskim pochodzeniu tej rodziny. Dla Aleksandra Fredry i jego najbliższych ważna była pamięć o przodkach i znaczeniu rodziny w czasach przedrozbiorowych. W 1829 roku komediopisarz ogłosił nawet balladę pt. *Mierzb z domu Bończa*, będącą literackim zapisem legendy herbowej Fredrów z herbarza Kaspra Niesieckiego.

Warchoł, pisarz i biskup

Początkowo rodzina Fredrów związana była przede wszystkim z ziemią przemyską, z czasem jednak jej przedstawiciele nabywali majątki w innych częściach Rusi Czerwonej. Fredrowie wymieniani są spisach pospolitego ruszenia ziemi sanockiej już w na początku XVII wieku. W tym czasie niewielu przedstawicieli tej bardzo rozrodzonej rodziny odznaczyło się jakoś pozytywnie w dziejach. Zwraca na to uwagę Władysław Łoziński w swoim *Prawem i lewem*. Wspomnieć wypada jednak o tym, że kasztelan sanocki Zygmunt Fredro otrzymał niegrodowe starostwo krośnieńskie, na które składały się oprócz miasta Krosna m.in. również wsie położone w dolinie Osławy. Królewszczyznę tę objął następnie syn kasztelana – Karol Fredro (†1669). Nowy starosta krośnieński zastąpił jako warchoł, który zorganizował ze swoich poddanych oddział wojskowy, przy pomocy którego terroryzował szlachtę na sejmikach. Kochający przepych i bogactwo, butny szlachcic zakończył swoje życie w sposób gwałtowny. Został przeszyty szpadą przez ge-

Początek opublikowanej anonimowo ballady Aleksandra Fredry pt. *Mierzb z domu Bończa* („Melitele. Noworocznik”, red. A. E. Odyniec, Warszawa 1829)

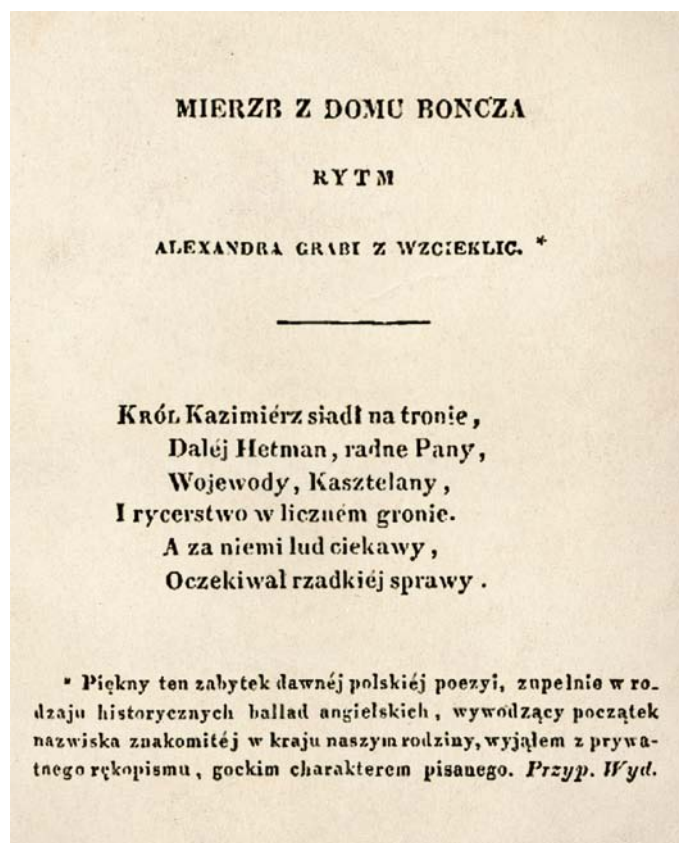


Hrabiowski herb Fredrów (Wikipedia)

nerała artylerii koronnej Marcina Kątskiego (1636–1710), który bronił się podczas awantury wywołanej przez Fredrę na elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Jedynym wybitniejszym przedstawicielem rodziny w XVII stuleciu był Andrzej Maksymilian Fredro (1620–1679), który zasłynął na polu literatury politycznej. Autor *Zemsty* zwykł, wbrew faktom, uważać tego staropolskiego pisarza za swojego bezpośredniego przodka. Jak podają biografowie mistrza polskiej komedii, jeden z pokoi w rezydencji Aleksandra, ozdobiony był ryciną z podobizną „polskiego Tacyta”. Natomiast swoje dzieła autor *Zemsty* opatrywał mottami zapożyczonymi z *Przysłów* Andrzeja Maksymiliana.

Warto wspomnieć, że Andrzej Maksymilian Fredro był fundatorem sanktuarium w Kalwarii Paławskiej. Natomiast



jego syn Stanisław Józef Fredro, kasztelan lwowski, szczególnie dbał o rozwój rodzinnego majątku. W początkach XVIII wieku wystarał się o prawa miejskie dla Tyrawy Wołoskiej. Lokacja ta stanowiła część większego planu gospodarczego w ramach rozległych dóbr, gdyż z jego inicjatywy lokowano również Fredropol, Kalwarię Paclawską i Stanisławczyk w ziemi przemyskiej. Wśród innych znanych przedstawicieli rodziny można jeszcze wymienić ks. Aleksandra Antoniego Fredrę (1674–1734), który przez ostatnie dziesięć lat życia pełnił godność biskupa przemyskiego.

Kościół w Hoczwi

W wielu przewodnikach turystycznych pojawia się informacja jakoby rodzinie Fredrów zawdzięczamy istniejący do dziś, a powstały w pierwszej połowie XVIII wieku



Hoczew – kościół ufundowany przez Michała Urbańskiego



Pozostałości zamku w Hoczwi

kościół hoczewski. W świetle analizy dokumentów historycznych nie jest to prawdą. Hoczew to znana miejscowość położona na skrzyżowaniu bieszczadzkich obwodnic, która należała początkowo do rodziny Balów herbu Gozdawa, a po nich odziedziczyli ją Bełżeccy. Wojewoda czernihowski Józef Lubomirski (1676–1732), mąż Katarzyny Bełżeckiej, po jej śmierci sprzedał bieszczadzkie dobra, które wniosła mu w wianie małżonka. Nabywcą był Michał Urbański, którego ojciec Franciszek przeniósł się z ziemi wieluńskiej na Ruś Czerwoną pod koniec XVII wieku.

Hoczew oraz klucz ciśniański w Bieszczadach przypadły następnie Teresie Urbańskiej, córce Michała. Pani ta trzykrotnie wychodziła za mąż. Jej pierwszym wybrankiem był Józef Butler. Józef i Teresa z Urbańskich Butlerowie występują w źródłach historycznych jako małżonkowie jeszcze po konsekracji kościoła hoczewskiego z 1745 roku. Ten fakt dowodzi, że w momencie wybudowania tamtejszej świątyni, Hoczew nie należała jeszcze do Fredrów. A to wskazuje zatem na fakt, że fundatorem kościoła był jeszcze Michał Urbański, który wymieniany jest w źródłach jako właściciel Hoczwi w 1745 roku.

Józef Benedykt Fredro w 1753 roku został drugim mężem wspomnianej Teresy. W małżeństwie tym urodziło się czworo dzieci – dwie córki Elżbieta i Zofia oraz dwóch synów: Konstanty (†1819), późniejszy ksiądz i Jacek (1760–1828), ojciec autora *Zemsty*.

Zamek hoczewski

W Hoczwi od czasów Balów znajdował się murywany dwór obronny, zwyczajowo nazywany zamkiem. Była to jedna z trzech tego rodzaju fortyfikacji w dolinie rzeki Hoczewki, obok szlacheckich siedzib z Baligrodu i Zahoczewia.

Zachował się opis hoczewskiego zamku z 1721 roku, a zatem wcześniejszy o prawie dziewięćdziesiąt lat od wspomnienia Aleksandra Fredry z *Trzy po trzy*. Dach budynku pokryty był gontem. Obiekt posiadał trzy kondygnacje, z których parter stanowił zaplecze gospodarcze z pomieszczeniami takimi, jak: spiżarka, apteczka i skarbiec. Pod zamkiem znajdowały się piwnice. Z parteru na pierwsze piętro prowadziły schody z ciosanego kamienia. Natomiast na drugie piętro można było się dostać z drewnianego ganku. Jak w przypadku wielu innych inwentarzy dworów szlacheckich z tej epoki, niewiele można dowiedzieć się o wyposażeniu budowli. Warto jednak zwrócić uwagę na pokój znajdujący się na drugim piętrze. Kominiek ozdobiony był dwiema gipsowymi figurami, które w owym czasie były już uszkodzone, a jedna nawet pozbawiona ręki. Oprócz nich izbę zdobił bliżej nieokreślony „obraz wielki”, niestety jak podaje wspomniany dokument, płótno było podarte. Prawdopodobnie opisywana komnata pełniła w czasach swojej świetności funkcje reprezentacyjne.



Kaplica Fredrów w kościele w Rudkach



Aleksander Fredro (1793–1876) (Wikipedia)

W 1760 roku w hoczewskim zamku urodził się Jacek Fredro. Jeszcze ćwierć wieku później obiekt nadawał się do zamieszkania. W wojskowym komentarzu do tzw. mapy Miega, sporządzonej około dwadzieścia lat później, znajduje się wzmianka o „dworze zbudowanym w czworobok, będącym w stanie obronić się przed krótkim atakiem”. Natomiast w początkach XIX wieku widoczne były już tylko „szczątki niewielkiego zamku”. Obecnie pozostałości dawnej warowni to tylko niewielka kupka zespojonych ze sobą kamieni.

W niektórych opracowaniach można znaleźć informację, że Jacek Fredro sprzedał miejscowość, w której się urodził Bobowski. O fakcie tym, choć bez podania nazwiska nabywcy, wspomina również Aleksander Fredro. Wydaje się jednak, że fakt przejścia Hoczwi w ręce Bobowskich h. Gryf mógł mieć związek z zawarciem małżeństwa Teresy z Urbańskich Fredrowej (1^o v. Butlerowej) z Józefem Bobowskim chorążym i sędzią grodzkim sanockim. Było to trzecie i ostatnie już małżeństwo córki Michała Urbańskiego. Być może sprzedaż, czy też przekazanie Hoczwi Bobowski wynikało z rodzinnych rozliczeń spadkowych.

Fredrowska Cisna

Jacek Fredro nie zamieszkał na stałe w Bieszczadach. Postanowił również pozbyć się rodzinnej Hoczwi. Ojciec autora *Zemsty* jawi się przy tym jako człowiek bardzo zaradny i przedsiębiorczy. Aby podnieść dochody z pozostałych w jego rękach dóbr bieszczadzkich, założył w Cisnej oraz Rabem koło Baligrodu niewielkie huty żelaza. Przy ciśniańskim zakładzie funkcjonowała również hamernia, w której produkowane były różnego rodzaju narzędzia oraz części do urządzeń używanych w gospodarstwach rolnych.

Aby podnieść prestiż rodziny, Jacek Fredro wystarał się dla siebie i swoich potomków o austriacki tytuł hrabiowski, który został nadany w 1822 roku. Ojciec komediopisarza starał się nauczyć swoich synów samodzielności w zarządzaniu majątkiem i powierzał im dzierżawy niektórych swoich majątków. W związku z tym, jeszcze zanim w 1828 roku zmarł Jacek Fredro, gospodarowanie w Cisnej rozpo-

czął jego syn Julian. Jak wynika z korespondencji, Julian Fredro w latach 1821–1825, bywając w tej bieszczadzkiej wiosce zaopatrywał swojego brata komediopisarza w produkty wytwarzane w miejscowej hucie – młoty, kowadła, rzezaki i tryby do sieczkarni. Jak podaje Aleksander Burghardt – starszego brata autora *Zemsty* dręczyły w Cisnej: „bieszczadzkie: samotność, nuda i zimno”. Julian zmarł rok po ojcu w wieku zaledwie 32 lat, a bieszczadzki majątek przypadł w spadku kolejnemu z braci – Henrykowi (1799–1867).

Henryk nie garnął się specjalnie do zarządzania majątkiem. W obowiązkach tych zatem pomagał, doradzał, a nieraz i wyręczał młodszego brata autor *Ślubów Panińskich*. Aleksander Fredro doradził Henrykowi sprzedaż Cisnej, a jej kupno zaproponował Emilianowi Ryłskiemu, ówczesnemu właścicielowi Hoczwi. Do transakcji jednak wówczas najprawdopodobniej nie doszło. Henryk Fredro zmarł w 1867 roku, a w późniejszym okresie jako właściciel dóbr ciśniańskich oraz miejscowej huty wymieniany jest baron Flemming de Arnim. Tym samym w początkach II połowy XIX wieku zakończyły się związki rodziny Fredrów z Bieszczadami.

Trzy po trzy i inne bieszczadzkie ślady w twórczości Fredry

Aleksander Fredro przynajmniej kilkakrotnie odwiedził Bieszczady. Znany jest powszechnie jego opis pierwszego z tych pobytów (1804) zawarty w pamiętniku *Trzy po trzy*. W tych wspomnieniach napisał, że w dzieciństwie trzykrotnie pojawił się w Cisnej. Z niepełnej korespondencji komediopisarza wynika, że był w tej miejscowości również koźcem 1816 lub początkiem 1817, a także w 1819 roku.

Wśród miłośników Bieszczadów i ich historii, dosyć powszechnie znane są pamiętniki Aleksandra Fredry zatytułowane *Trzy po trzy*, a przynajmniej te ich fragmenty, które dotyczą wspomnianego regionu. Swoje wspomnienia komediopisarz zaczął opracowywać ok. 1844 roku i po dwóch latach gotowa była ich wstępna wersja. Ostatnie



Kamień Leski



Obelisk upamiętniający Aleksandra Fredrę w Bystrem

autorskie uwagi na rękopisie pochodzą jednak z lat 70. XIX wieku. oznacza to, że *Trzy po trzy* powstawało przez prawie 30 lat. Wbrew tytułowi, konstrukcja wspomnień została dobrze przez autora przemyślana, a ich treść poprawiana i uzupełniana przez lata. Na ostatecznej redakcji rękopisu była jednak adnotacja „Nie do druku – bo nie warto druku”. Pamiętnik pozostać miał zatem jedynie do użytku rodziny. Syn wielkiego komediopisarza zdecydował się jednak na ich publikację. Zrobił to z wielkim pożytkiem dla naszej literatury. Prof. Marcin Cieński nazwał fredrowski pamiętnik „jednym z oryginalniejszych dzieł w polskiej prozie” i jednocześnie „zbyt rzadko czytany”. Trochę jest jednak w *Trzy po trzy* wzmianek o miejscowościach bieszczadzkich, co sprawia iż ten pamiętnik bywa cytowany w opracowa-

niach krajoznawczych. Znane są fredrowskie opisy Cisnej i Hoczwi, a także impresja z przejazdu przez teren położony za Baligrodem. Wzmianek o Bieszczadach i ich mieszkańcach jest jednak w pamiętniku komediopisarza więcej.

Kamień nad Liskiem i Jeremiasz Sęp

Trzy po trzy to nie jedyny utwór Aleksandra Fredry, w którym znajdują się odniesienia do Bieszczadów. W 1829 roku spod pióra Aleksandra wyszła ballada zatytułowana *Kamień nad Liskiem. Bajęda z podań gminnych w czterech obrazach*. Jest to opowieść o synu czarownicy, który został zamieniony w kamień za próbę uzyskania władzy nad niewinną dziewczyną przy użyciu diabelskich sztuczek.

Autor *Ślubów panińskich* był miłośnikiem łowiectwa. Polował od najmłodszych lat. Dowodem jego pasji jest m.in. krążący początkowo wyłącznie w odpisach, ale bardzo popularny w środowisku ziemiańskim wiersz *Polowanie*. Wzmianki łowieckie pojawiają się również w innych utworach Aleksandra Fredry, w tym w bajędzie zatytułowanej *Jeremiasz Sęp*. We wstępie do tego dzieła, komediopisarz wspominał dwóch myśliwych, którzy za jego czasów kultywowali dawne tradycje łowieckie – swojego szwagra Kazimierza Jabłonowskiego oraz Ksawerego Krasickiego z Leska. Początkową część utworu wypełnia niezbyt obszerny opis polowania na niedźwiedzia, którego tytułowy bohater tropił przez pięć tygodni, od Dniestru po Połoninę Wetlińską.

Aleksander Fredro został upamiętniony w trzech miejscach w Bieszczadach – na Kamieniu Leskim, w Bystrem koło Baligrodu oraz w Cisnej. Wszystkie trzy tablice pamiątkowe zawierają cytaty z pamiętnika wielkiego komediopisarza. Warto jednak pamiętać, że bieszczadzkie ślady w twórczości autora *Zemsty* odnaleźć można również w innych utworach.



Głaz poświęcony Aleksandrowi Fredrze w Cisnej

Fotografie: Ł. Bajda

Monokulturowe społeczeństwa to utopijne projekty. Twórcza i kreatywna jest różnorodność

Rozmowa z dr hab. Stanisławą Trebunias-Staszela, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej

– Sądząc po rodowym nazwisku jest Pani podhalańska góralką. Nie mylę się?

– Zgadza się. Jestem góralką, urodziłam się w Zakopanem, wychowywałam w środowisku wiejskim, najpierw w Białce Tatrzańskiej, potem w Białym Dunajcu. Pochodzę z rodziny, w której tradycje góralskie wpisują się mocno w codzienne życie. Dorastałam w góralskiej kulturze. Była ze mną od dziecka.

– Nazwisko rodowe Trebunia wskazuje, że jest Pani z jednego z najstarszych i największych rodów górali z Podhala.

– Może nie najstarszych, ale na pewno licznych. Jest nas sporo. Mój ród jest związany z parafią Poronin. Najwięcej Trebuniów Tutków mieszka obecnie w Poroninie i w Białym Dunajcu, którego górna część przynależy do tej parafii. Tworzymy wspólnotę, która często spotyka się ze sobą przy okazji różnych rodzinnych uroczystości, czy to są chrzciny, komunie, wesela, imieniny, jubileusze. Bardzo sobie cenię, że jestem na Podhalu częścią rodzinnej, ale też regionalnej wspólnoty. To mój mały świat, z którym jestem bardzo związana. Moi krakowscy koledzy z Instytutu często śmieją się, że co rusz „Stasia jedzie na Podhale do swoich” – przy okazji kolejnej rodzinnej uroczystości.

– Zespół „Trebunie Tutki” jest częścią tej rodziny?

– Tak. To są moi kuzyni, z którymi w dzieciństwie i młodości śpiewałam i tańczyłam. Miałam to szczęście, że moim wychowawcą, nauczycielem był świętej pamięci stryj, Władysław Trebunia Tutka – wybitny artysta plastyk i muzyk. Mieszkałam blisko jego domu i w zasadzie to on wprowadzał mnie w świat podhalańskiej kultury, muzyki, śpiewu i tańca.

– Odrębność kulturowa górali podhalańskich sprawiła, że zajęła się Pani najpierw studiami antropologicznymi, a później zawodowo antropologią i etnologią?

– Chyba tak, bo właśnie przez wychowanie i dorastanie w góralskiej rodzinie trafiłam do zespołów podhalańskich i związałam się z ruchem regionalnym. Chociaż początkowo myślałam o studiach historycznych, bardzo też interesowała mnie chemia. Ale ostatecznie, to zaangażo-

wanie w działalność regionalną sprawiło, że w końcu trafiłam na studia etnologiczne. Namawiała mnie do tego gorąco i jak się okazało – skutecznie, pani Maria Porębska, kierowniczka zespołu „Białodunajcanie” i zarazem dyrektor miejscowego Ośrodka Kultury. Jestem jej za to bardzo wdzięczna. Miała nadzieję, że po studiach wrócę do Białego Dunajca i będzie miała we mnie wsparcie w swoich działaniach.

– Wywodząc się spośród górali podhalańskich odczuwała Pani swoją odrębność kulturową wśród ludzi niewywodzących się z tego środowiska, czy też nie było to odczuwalne?

– Odczuwałam, ale chcę od razu dodać, że nigdy nie było to dla mnie problemem. Nie wiązało się z przykrymi doświadczeniami. Zazwyczaj osoby z zewnątrz z zacięciem odnosiły się do mojej góralskości, którą zdradzały czasami gwarowe wyrażenia – wpadki, bo przecież pierwszym językiem, w którym dorastałam, była gwara podhalańska. Zresztą nigdy nie ukrywałam, że wywodzę się ze środowiska wiejskiego. Moje pochodzenie zdradzało także już samo nazwisko Trebunia Tutka, a może także sposób bycia. W szkole podstawowej miałam fantastycznych nauczycieli, którzy z szacunkiem odnosili się do miejscowej tradycji i podkreślali jej wartość. Myślę, że dzięki nim nie odczuwałam w młodości i w dorosłym życiu zawstyżenia z powodu mojej tożsamości. Już w dzieciństwie należałam do międzyuczelnianego zespołu góralskiego „Małe Podhale”, który prowadzony był przez nieżyjącego już Andrzeja Haniaczyka. Zespół składał się z czterech grup, reprezentujących Spisz, Orawę, Pieniny i moje Skalne Podhale. Byliśmy z tego samego góralskiego pnia, ale nieco różniliśmy się od siebie, więc do inności i odrębności byłam przyzwyczajona. Oczywiście inaczej ona się objawiała w łonie samych górali, a inaczej ze strony ceprów. Dziś mogę powiedzieć, że ze-



spół był dla mnie fantastyczną lekcją tolerancji i rozbudził we mnie zaciekawienie innością.

– I nigdy nie spotkała się Pani z jakimś negatywnym przejawem z tej tylko racji, że jest Pani podhalańską góralką?

– W bezpośrednich kontaktach raczej nie zdarzało się, aby ktoś odnosił się do mnie z pogardą tylko dlatego, że jestem góralką, ani w szkole, ani podczas studiów, ani w pracy. Przeciwnie – były i są to nadal raczej sympatyczne reakcje. Natomiast w medialnym przekazie, w tekstach, także naukowych opracowaniach oraz dyskusjach spotykałam się z negatywnymi opiniami na temat górali. Zresztą sama, badając kwestie stereotypów, uprzedzeń i fobii względem odrębnych kulturowo czy etnicznie



„Gody Żywieckie”, 2020 r.

grup, zdaję sobie sprawę, że kultura podhalańska nie jest wyjątkiem i wywołuje w społecznym odbiorze wiele ambiwalentnych postaw, odczuć, opinii. Intryguje, fascynuje i irytuje zarazem. W polskim społeczeństwie dość powszechne są opinie, iż górale to ludzie zadufani w sobie, przebiegli, pazerni, którzy bez skrupułów w każdej sytuacji potrafią wykorzystać swój potencjał kulturowy. Takie postawy są w dużej mierze efektem rozwijającego się od początku XX wieku na Podhalu przemysłu turystycznego, któremu towarzyszy komercjalizacja góralszczyzny. Niektórzy po prostu czują przesytność ciągłym i nierzadko zbanalizowanym eksponowaniem Podhala i podhalańskiej kultury. Mówię o sferze potocznych wyobrażeń, natomiast nigdy osobiście nie spotkałam się z jakimś negatywnym odbiorem siebie czy z nieprzychylną reakcją na to, że jestem góralką. Raczej z sympatią: – *Oj, to niesamowite! Mówisz nadal gwarą? A masz góralski strój? Idziesz na wesele i tam śpiewasz?* Natomiast zdaję sobie sprawę, że Podhale i górale, wyzwalają w społecznym odbiorze wiele negatywnych skojarzeń, kontrowersji i odczuć.

– Nacje europejskie, myślę o nacjach Europy Zachodniej, pielęgnują swoją odrębność, swoje gwary i dialekty, stroje, czują wręcz dumę z przynależności do takiej czy innej etnograficznej grupy kulturowej. Nie wstydzą się swojej wiejskości i związanej z tym odrębności. W Polsce jest wręcz odwrotnie. Ludzie skrywają swoje wiejskie pochodzenie, mimo że ponad 70 procent rodaków ma wiejski rodowód. Szczególnie w czasach przed rokiem 1989 widoczny był lekceważący stosunek do osób ze środowisk wiejskich, które dawały odczuć zarówno swoim językiem, jak też zachowaniem, że z tychże środowisk się wywodzą i różnią się od inteligencji miejskiej. Według Pani dlaczego tak było? Skąd się brała ta pogarda, która zresztą do dziś pokutuje, aczkolwiek w sposób zakamuflowany.

– Myślę, że to jest związane z historią naszego kraju i sytuacją społeczno-gospodarczą warstwy chłopskiej, która przez wieki nie posiadała żadnych praw i traktowana była przez szlachtę jako tania siła robocza. Co prawda mniej więcej od początku XIX wieku podkreślano wartość ludowej tradycji i jej znaczenie dla zachowania narodowej tożsamości, jednak generalnie w społeczeństwie polskim kultura chłopska postrzegana była jako coś gorszego. Nieco inaczej wyglądała sytuacja na Podhalu, gdzie miejscowa kultura została zauważona i była nobilitowana przez elity polskiej inteligencji. Młodopolscy entuzjści Tatr i Podhala zafascynowali się góralami, ich kulturą, strojami, muzyką i architekturą, wskutek czego góralszczyzna zyskała ogromną popularność, a nawet stała się modna wśród przybywających do Zakopanego kuracjuszy i letników. Natomiast, kiedy prowadziłam badania etnograficzne na Podhalu w latach 90. XX wieku na temat tożsamości regionalnej, okazało się, że owa fascynacja góralszczyzną nie była tak jednoznaczna. Podczas rozmów ze starszymi osobami, mogłam usłyszeć, że jako nastolatkiem w czasie nauki w szkołach średnich, zarówno w Zakopanem, jak i w Nowym Targu, spotykali się z pogardą ze strony swoich rówieśników pochodzących ze środowisk miejskich. Ja też coś takiego zauważyłam będąc uczennicą szkoły średniej w Zakopanem.

– Gdzie są korzenie takich postaw?

– To jest jakiś kompleks, który w sobie jako społeczeństwo przechowujemy i pielęgnujemy, i nie potrafimy się z niego wyzwolić. Podział: wieś i miasto z całą gamą uprzedzeń i stereotypów jest nadal silny w polskim społeczeństwie. Widzę to nawet wśród niektórych moich kolegów antropologów, którzy mówią wprost, że dość już mają tej „ludowizny”. Sądzę, że można to wiązać z uwikłaniem politycznym kultury chłopskiej w okresie PRL-u, jej instrumentalizacją i programową folkloryzacją. Kultura warstw chłopskich traktowana była przez władze PRL-u jako narzędzie w budowaniu ideologii państwa ludowego, w tworzeniu wspólnej dla całego narodu kultury „socjalistycznej w treści i narodowej w formie”. Co prawda wspierano rozwój sztuki ludowej, zespołów folklorystycznych, przemysłu ludowego, ale jednocześnie odarto tę kulturę z jej metafizycznych treści. Nie było miejsca na duchowe doświadczenia.

czenie, religię, spontaniczny, oddolny rozwój. Dla celów politycznych ubrano ją natomiast w szaty ideologicznego folkloryzmu. Te polityczne uwikłania mogły wpłynąć na takie, a nie inne postrzeganie wiejskości w społeczeństwie.

– Nie uważa Pani, że korzenie negatywnego odbioru wiejskości w społeczeństwie wywodzą się z kultury szlacheckiej, która tłamsiła chłopstwo pańszczyźniane? Chłop był przez wielu bity, poniżany i wykorzystywany. Gdy się czyta „Ludową historię Polski”, „Pańszczyznę” czy „Chamstwo” trudno wręcz uwierzyć, jak chłopcy byli traktowani.

– Aż dziw bierze, że owa pogarda dla chłopstwa przeniosła się później na mieszkańców miast, którzy tak naprawdę w większości pochodzili ze wsi. Być może chcieli zatrzeć i zdusić w sobie fakt wiejskiego pochodzenia, który był powodem zawstydzenia. W ustach szlachcica między słowem chłop a cham był znak równości. Trudno co prawda w przypadku polskiego chłopca pańszczyźnianego mówić, że był klasycznym niewolnikiem, ale jeśli wziąć pod uwagę przypisanie do ziemi i pracę pod batem ekonoma od świtu do nocy, to jego traktowanie niewiele odbiegało od egzystencji niewolnika. Wielu świątliwych ludzi zdawało sobie sprawę, że to system pańszczyźniany odbierał jakąkolwiek wolność, a tym samym sprawczość i godność chłopstwu. W związku z tym rodzi się pytanie – jak w sytuacji permanentnego upodlenia i zniewolenia chłopcy mogli rozwijać swoją kulturę. Inaczej było natomiast na tych terenach, gdzie nie rozwinęła się gospodarka folwarczno-pańszczyźniana, jak na przykład na Podhalu. Nawet jeżeli na Podhalu były bardzo ciężkie warunki życia, bo niejednokrotnie na przednówku w wielu rodzinach panowała ogromna bieda, to górale mieli w sobie to poczucie, że jednak są ludźmi niezależnymi, wolnymi, że mogą decydować, co prawda w ograniczonym zakresie, ale jednak, o swoim życiu. Tego nie było w regionach, w których dominował system pańszczyźnianego zniewolenia.

– Możemy powiedzieć, że grupy etnograficzne żyjące w górach miały luksus swoistej odrębności, także wolności, ponieważ nie podlegały reżimowi gospodarki pańszczyźnianej?

– W moim przekonaniu tak.

– Jeśli popatrzymy na mapę Polski, to w całym paśmie Karpat mamy różne grupy górali: podhalańskich i żywieckich, spiskich, śląskich i orawskich. A na wschodzie Łemków, Bojków, zaś za czasów II Rzeczypospolitej jeszcze Hucułów. I to były bardzo znacząco odrębne grupy. Kilka lat temu rozmawiałem z pani uniwersyteckim kolegą, geografem. Tematem rozmowy były Karpaty i on powiedział, że Karpaty mają mnóstwo dolin, i co dolina, to inna grupa góralska je zamieszkująca i inna pod względem kulturowym.

– Fascynacja górami w okresie romantyzmu przeniosła się także na ich mieszkańców. Na początku XIX wieku



Podhale – juhasi wypasający owce

modne stały się romantyczne wędrowki i podróże krajoznawcze odkrywające nieznanne dotąd zakątki byłej Rzeczypospolitej. W tym też okresie nastąpił wzrost zainteresowań kulturą górali karpaccich wśród badaczy, podróżników i ludoznawców, a z czasem artystów. Wraz z rozwojem etnograficznych eksploracji górskich terenów zaczęła się tworzyć i rozwijać opinia o wyjątkowości kulturowej Karpat. Niektórzy nazywali je sercem, czy też kulturowym kręgosłupem Europy, podkreślając, że Karpaty łączą, a nie dzielą, że na terenach górskich zachowało się najwięcej relikwów kulturowych. Moim zdaniem owe fascynacje ludzi z zewnątrz, oczywiście oprócz wielu innych czynników, jak na przykład względna izolacja, przyczyniły się do tego, że na terenach karpaccich zachowały się kulturowe odrębności, specyficzne dla poszczególnych grup. A jeżeli w okresie PRL-u te lokalne, regionalne tradycje zanikały, to na przestrzeni ostatnich 20 lat w pasie polskich Karpat zaczynają się one odradzać. Mam na myśli górali śląskich, żywieckich, gorczańskich, beskidzkich, także Łemków. Widać jak poprzez oddolne działania, inicjowane najczęściej przez lokalnych i regionalnych liderów, kulturowa specyfika tych grup się rozwija.

– Zanikała, bo władza w czasach PRL dążyła do unifikacji społeczeństwa?

– Tak, o to chodziło.

– Ale z drugiej strony folklorem posługiwano się przy niemal każdej okazji.

– Posługiwano to właściwe słowo, traktując folklor i związaną z nim kulturę w sposób instrumentalny i selektywny. Wspierano grupy uznawane za etnicznie polskie, natomiast nie mówiło się o innych wspólnotach i mniejszościach etnicznych żyjących w Polsce. Nie było miejsca na odrębność, która wychodziła poza ideologiczną wizję jednolitego pod względem etnicznym polskiego narodu. Przemilczano fakt, że w Polsce mieszkają mniejszości narodowe, niemiecka czy ukraińska. Ale, trzeba pamiętać, że tej ideologicznej machinie manipulacyjnej podlegały także tak zwane rdzenne grupy polskie. Wydobywano z nich to, co na oko było kolorowe i atrakcyjne, żeby



Dzieci Zespół Góralski „Mali Śwani”, 2013 r.

stworzyć sfolkloryzowaną, dostosowaną do celów politycznych wersję kultury ludowej. I być może stąd też brał się ów dystans do kultury chłopskiej. Zresztą ta niechęć trwa nadal, chociaż można zaobserwować jaskółki przewartościowań w tej kwestii. Coraz częściej zaczyna się mówić o chłopach w kontekście zniewolenia, o opresyjnym traktowaniu tej warstwy społecznej przez dominującą przez kilka wieków grupę szlachty.

– Obecnie obserwuje się duże zainteresowanie tymi grupami etnicznymi, aczkolwiek Bojkowie i Łemkowie bezpowrotnie zniknęli z krajobrazu Bieszczadów i Beskidu w wyniku akcji „Wiśła”. Pani działalność naukowa obejmuje odradzanie się wspólnot lokalnych i regionalnych. Gdy się rozmawia ze starszymi przedstawicielami różnych grup etnograficznych, mówią, że ich społeczności rozmyły się w czasach PRL-u, ale teraz ludzie zaczynają się przyznawać do swojego pochodzenia, dziedzictwa kulturowego i wracać. Widzi to Pani w swoich badaniach? To że ludzie przestali się wstydzić tego, że jest się góralem podhalańskim, Łemkiem czy Bojkiem?

– Sądzę, że właśnie w tej chwili próbuje się i w wielu przypadkach skutecznie, wygrywać z negatywnymi stereotypami. Co więcej – liderzy wiejskich wspólnot starają się pokazać wartość tego dziedzictwa, i przekonają osoby o rodowodzie chłopskim, by nie wstydziły się i nie odżegnywały od swojej tożsamości. Można w tym kontekście mówić o przełamywaniu kompleksu chłopskości w polskim społeczeństwie. Ale sposób, w jaki traktowano przez wieki tę warstwę społeczną, sposób w jaki była ona manipulowana i wykorzystywana politycznie, narobił mnóstwo szkód. Myślę, że trzeba wielu lat, by w polskim społeczeństwie zmienił się stosunek do mieszkańców wsi i do chłopskiego dziedzictwa. Nie prowadziłam w tym zakresie badań, ale z obserwacji wnoszę, że coś w tej kwestii już drgnęło, że jesteśmy na dobrej drodze. Chociażby dlatego, że coraz odważniej sami przedstawiciele tej grupy mówią o sobie. Istotne są też zmiany, które zachodzą w sferze stosunków i relacji społecznych. Coraz

częściej negujemy różnego rodzaju wykluczenia, a walka z nimi wpisuje się we współczesny dyskurs zwalczania nierówności. Myślę, że w ten nurt odzyskiwania godności przez dyskryminowane i marginalizowane kiedyś grupy, wpisują się także mieszkańcy obszarów wiejskich, wobec których jeszcze do niedawna używano wyzwisk „wieśnioki”, „buroki”, „ciemnogród” i adekwatnie do tych określeń traktowano.

– O tym, komu to zawdzięczamy, już mówiliśmy. Nie wspomnieliśmy o roli Kościoła, który przez wieki był sojusznikiem szlachty.

– Zgadza się, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że w XIX i na początku XX wieku to parafie stawały się ośrodkami edukacji i aktywizacji ludności wiejskiej. Przy parafialnych wspólnotach powstawały różnego rodzaju grupy

i stowarzyszenia kulturalno-oświatowe: chóry, orkiestry, teatry, biblioteki, organizacje społeczne. Niejednokrotnie to właśnie parafialne zespoleństwa były pierwszymi ośrodkami kształtowania przyszłej, chłopskiej inteligencji. Ten proces widoczny był zwłaszcza w pierwszej połowie XX wieku. Natomiast dziś kultura chłopska ma już wielu swoich wykształconych reprezentantów, którzy nie wstydzą się swojego pochodzenia, wręcz przeciwnie – podkreślają je i robią wiele, by to chłopskie dziedzictwo znalazło swoje miejsce w społeczeństwie.

W działania nobilitujące i popularyzujące kulturę chłopską włączają się aktywnie także przedstawiciele środowisk miejskich, dla których tradycyjne wiejskie bytowanie staje się sposobem na życie. Ma to związek z szerszymi przeobrażeniami, jakie zachodzą we współczesnym świecie, z wyzwaniem i zagrożeniami, z jakimi mierzy się dziś ludzkość, jak na przykład kryzys klimatyczny – stąd popularność takich haseł jak: zdrowe jedzenie, powrót do natury, minimalizm konsumpcyjny, codzienny kontakt z przyrodą. Te postawy i działania wpisują się też w popularny w naukach humanistycznych i społecznych nurt tak zwanej humanistyki ekologicznej. Głoszone w ramach tego nurtu hasła mają uzmysłowić nam, że jesteśmy jako ludzie częścią świata przyrody, częścią kosmosu, że wspólnie z innymi, nie ludzkimi bytami, tworzymy wielogatunkową wspólnotę.

Co ciekawe, są to idee i przekonania bliskie tak zwanej ludowej wizji świata typowej dla tradycyjnych środowisk wiejskich. Jak już wspomniałam, na popularność wspomnianych idei i działań wpływają różne czynniki i procesy, jakie obserwujemy we współczesnym świecie – globalizacja, rozwój nowych mediów, cyfryzacja życia, ale też zmiany środowiskowe. Nie bez znaczenia pozostaje w tym kontekście prężnie rozwijająca się branża turystyczna i związana z nią ekonomia – szuka się specyficznych, egzotycznych elementów lokalnych kultur, które mają budować atrakcyjny wizerunek grupy.

– I budują.

– I budują. Mają wsparcie w różnych podmiotach, w instytucjach kultury, fundacjach, programach i funduszach krajowych oraz europejskich. Dla lokalnych środowisk kluczowe są jednak działania jednostek, lokalnych liderów, cieszących się społecznym autorytetem. Na przykład ksiądz profesor Józef Tischner bardzo mocno podkreślał swoją więź z Podhalem, a jego sposób mówienia o tej kulturze porывał nie tylko samych mieszkańców Podhala, ale też osoby z zewnątrz.

– **Wiem, że prowadziła Pani badania za granicą, konkretnie w Rumunii. Co było ich przedmiotem?**

– W latach 2002–2006 razem z koleżankami z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ, dr Małgorzatą Maj i dr Moniką Golonką-Czajkowską – obecnie już profesor, prowadziłyśmy badania etnograficzne w Maramuresz w Rumunii. Wybrałyśmy dwie niewielkie miejscowości: Budest i Sirbi. Interesowało nas, w jaki sposób lokalna tradycja postrzegana jest przez miejscową ludność, jak konstruowana jest tożsamość w kontekście otwarcia się tych miejscowości na ruch turystyczny. Podczas naszych badań można było zaobserwować, jak wydobywa się z lokalnego zaplecza najbardziej atrakcyjne i nośne elementy, które mogą zaintrygować i przyciągnąć turystów. Z drugiej strony widziałyśmy też podejmowane w sposób bardzo świadomy działania lokalnych liderów, aby przekazywać miejscową tradycję młodym pokoleniom, dzieciom i młodzieży.

– **Czy rumuńska społeczność wiejska ma takie same kompleksy względem kultury szlacheckiej jak to jest w Polsce?**

– Prowadziłyśmy badania wśród społeczności mieszkających w górach, gdzie występowały podobne warunki środowiskowe i społeczno-ekonomiczne, jak w przypadku polskich regionów górskich. Bardzo silnie podkreślano poczucie niezależności. Podczas wywiadów nasi rozmówcy sięgali nawet do dalekiej, starożytnej przeszłości mówiąc: *Myśmy się tutaj oparli nawet imperium rzymskiemu, zawsze byliśmy wolni, niezależni*. To były co prawda narracje z pogranicza mitycznych wręcz wyobrażeń, ale przecież wiemy, że tego typu opowieści posiadają swą sprawczość, znajdując odzwierciedlenie w sferze realnych społecznych i kulturowych praktyk. Badania w Karpatach, które zakładały porównawcze studium dwóch regionów karpaccich, czyli Podhala w Polsce i Maramuresz w Rumunii, pozwoliły nam prześledzić, na ile obserwowane w tych regionach sposoby budowania lokalnych wspólnot są zbieżne, na ile można odnaleźć w nich podobne wątki, mechanizmy, a czym te obszary się od siebie różnią.

– **I jakie wnioski z tych badań wyływają?**

– Mechanizm konstruowania atrakcyjnej wersji lokalnej kultury, czyli formy autoprezentacji, są bardzo podobne. Mocno pokrywają się też narracje o niezależności i wolności, o tym że jesteśmy wolnymi ludźmi.

– **Z moich obserwacji, a są to obserwacje człowieka jedynie przejeżdżającego przez Rumunię, wnoszę, że jej mieszkańcy nie kryją się ze swoją wiejskością i jej kulturą. Chociażby to, że w wielu rumuńskich wsiach miejscowi ubierają się na co dzień po ludowemu. To dla nich normalne, żaden folklor na pokaz.**

– Tak. Tam nieco inaczej traktowana jest tradycyjna kultura środowisk wiejskich. Wystarczy popatrzeć na przekaz medialny w ogólnej kulturze. Mają odrębne programy i kanały telewizyjne dedykowane kulturze ludowej. U nas w zasadzie tego nie ma. W Polsce pojawiają się oczywiście programy dedykowane niektórym grupom etnograficznym i etnicznym, jak chociażby Łemkom czy Górami,



Zespół „Regle”, 2010 r.

lom, ale to są jednostkowe inicjatywy – przykładem mogą być audycje nadawane w Radio Kraków. Generalnie nie ma oddzielnych kanałów radiowych i telewizyjnych poświęconych kulturze środowisk wiejskich. Nie mamy wyższych uczelni kształcących w zakresie folkloru – muzyki, tańca, choreografii, tak jak jest to w przypadku Słowacji, Chorwacji czy Serbii. W tych krajach funkcjonują wyższe studia, gdzie studenci mogą poznawać i zgłębiać folklor oraz różne jego przejawy, w tym współczesne wcielenia. W Polsce nie ma tego typu specjalistycznych studiów, chociaż kwestie związane z życiem i kulturą warstw chłopskich podejmowane są na studiach etnologicznych. Być może z czasem się to zmieni. Pojawiają się jaskółki. Przykładem jest powstający obecnie Instytut Dziedzictwa Niematerialnego Ludów Karpaccich. Jego patronem jest Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu.

- To oczywiście, ale muszę zrobić przeskok w historię nie tak oczywistą i bardzo kontrowersyjną, którą się Pani naukowo zajmuje. Ciekawią mnie motywy, które sprawiły, że tą tematyką Pani się zajęła. Chodzi o współpracę podczas II wojny niektórych górali podhalańskich z hitlerowskimi nazistami.

- Dopóki nie zajęłam się tą kwestią naukowo, znałam jedynie obiegowe, stereotypowe opinie na temat Goralenvolku, w dużej mierze zniekształcone przez medialny przekaz. W podjęciu tego zagadnienia, kierowała mną więc niewiedza i chęć poznania faktów oraz szerszego kontekstu okupacyjnych wydarzeń. Konieczność zmierzenia się z tym bardzo drażliwym tematem wcale nie była dla mnie łatwa. Pamiętam, jak będąc jeszcze studentką, w czasie rozmowy z kolegami z roku spotkałam się z zarzutami: *Wy – górale podjęliście współpracę z Niemcami i kolaborowaliście z nazistami*. To było oczywiście



Kumoterki, Bukowina Tatrzańska, 2018 r.

duże uproszczenie, ale przyznam, że wtedy nie potrafiłam zabrać głosu w dyskusji. Nie znałam tego fragmentu historii podhalańskich górali, między innymi z tego powodu, że temat Goralenvolku na Podhalu był przemilczany, skwapliwie pomijany także w edukacji szkolnej. Unikano go, bo parzył, chociaż przecież w latach po II wojnie na temat nazistowskiej akcji tworzenia „narodu góralskiego” pisał podhalański literat i regionalista Włodzimierz Wnuk. Jednak dopiero w ostatnich latach zaczęto odważnie mówić o tej haniebnej karcie w dziejach Podhala, a ważną rolę w procesie odpamiętywania drażliwej przeszłości odegrała książka Wojciecha Szatkowskiego pt. *Goralenvolk. Historia zdrady*, wydana w 2012 roku. Ale kiedy w 2008 roku podejmowałam studia nad działalnością nazistowskiej placówki badawczej Institut für Deutsche Ostarbeit oraz badań rasowych prowadzonych na Podhalu, opracowań na temat Goralenvolku nie było wiele. Dzięki odkryciu w Smithsonian Institution w Wa-

szingtonie zbioru dokumentów wytworzonych przez wspomniany Instytut miałam możliwość pracy na źródłach archiwalnych. Z czasem podjęłam też badania etnograficzne wśród najstarszych mieszkańców Podhala. Prawda o kolaboracji okazała się wcale nie tak sensacyjna, jak próbowano o tym pisać i mówić w niektórych mediach, aczkolwiek wywarła piętno na góralskiej społeczności. Bo, grupa aktywnie współpracujących z okupantem niemieckim kolaborantów była niewielka, właściwie kilkadziesiąt osób. Oczywiście, cała akcja tworzenia narodu góralskiego została przez niemieckich nazistów perfidnie wyolbrzymiona, mocno nagłośniona i propagandowo wykorzystana. Na przykład zdjęcia górali w paradnych strojach w towarzystwie hitlerowskich dygnitarzy pojawiały się w okupacyjnych gazetach. Po wojnie temat kilkakrotnie odgrzewano, by niwelować atrakcyjny etos podhalańskich górali. Mieszkańcy Podhala zaś nie mieli odwagi o tym mówić, nie byli do tego przygotowani, no bo jeśli ktoś zarzucał od razu całej grupie zaprzaństwo, generalizował, upraszczał, to ludzie zamykali się na dyskusję.

- Bo nie mieli na ten temat wystarczającej wiedzy?

- Także dlatego. Bliższe poznanie tej historii, a pisał już o tym w latach 40. XX w. wspomniany Włodzimierz Wnuk, pokazało, że ok. 18 procent mieszkańców całego powiatu nowotarskiego (są to szacunkowe dane) przyjęło góralskie kenkarty „G”, natomiast w odniesieniu do podhalańskich wsi odsetek ten wyniósł tylko 5 procent. Chociaż i w tym przypadku nie obyło się bez manipulacji. Przy spisie ludności, którego wyniki potem wykorzystywano przy wydawaniu dokumentów identyfikacyjnych, trzeba było wskazać jedną z podanych opcji, m.in.: Polak, Niemiec, Żyd, Cygan, góral. Mieszkańcy Podhala często wybierali dwa wskazania: Polak i góral, co oczywiście w odpowiedni sposób było interpretowane przez niemiecką administrację. Odrzucano wybór polskiej przynależności, brano pod uwagę tę drugą deklarację. A jeśli człowiek oświadczał, że jest góralem, oznaczało to przystąpienie do Goralenvolku, który w pojęciu urzędników i propagandystów niemieckich był czymś odrębnym w stosunku do narodu polskiego. Mówiąc o akcji Goralenvolku i o zdradzie zbyt mało miejsca poświęca się podhalańskim partyzantom, członkom ruchu oporu, tym góralom, którzy podjęli walkę z hitlerowskim okupantem i z góralskimi kolaborantami. Już w maju 1941 roku na Podhalu założona została przez górali Konfederacja Tatrzańska, między innymi po to, aby zmasać hańbę Goralenvolku. To są bardzo złożone historie, z którymi górale muszą się zmierzyć.

- Fakty są nieznane, a niechlubną przeszłość niewielkiej liczebnie grupy górali podhalańskich przyjmuje się jako pewien oczywisty fakt i przypisuje całej społeczności

ności. Na spotkaniach z Panią ludzie chcą po prostu poznać fakty?

– Tak, ponieważ niewiedza na ten temat jest powszechna, a w świadomości społecznej krążą uproszczone sądy i opinie. Demony przeszłości nadal się zresztą odzywają. Na przykład realizowany obecnie film Marcina Koszałki pt. „Biała odwaga”, który w założeniu ma opowiadać historii górali podczas okupacji hitlerowskiej, wywołał w środowisku podhalańskim bardzo duży niepokój, nieomal przerażenie. Zrodziły się protesty, stano listy do ministra Piotra Glińskiego, wysuwano żądania, aby resort wycofał się ze współfinansowania filmu. To pokazuje, że temat Goralenvolku nie jest jeszcze przepracowany, że bardzo łatwo nim manipulować. Rodzi się bowiem obawa, że powstający film fabularny może utrwalić zafałszowany obraz przeszłości, gdyż reżyser – a ma do tego prawo, uzna taką a nie inną interpretację za właściwą. Akurat w tym przypadku reżyser konsultował scenariusz z historykami z IPN-u. Film więc powstanie, ale reakcja środowisk podhalańskich na wiadomość, że taki obraz się rodzi, była bardzo wymowna. Zamieszanie i kontrowersje wobec wspomnianej produkcji do tego stopnia spariżowały górali, że nawet zespoły regionalne nie chciały podjąć współpracy z twórcą filmu, bojąc się, że znów ktoś w sposób sensacyjny przedstawi okupacyjne losy Podhala.

– Pani reżyser nie poprosił o współpracę?

– Współpracowałam z Marcinem Koszałką, ale w momencie kiedy uświadomiłam sobie, że pewne fakty historyczne w dość swobodny sposób interpretuje, zakończyłam współdziałanie. Artysta może w kreatywny sposób interpretować przeszłość, tworzyć jej własne, autorskie wizje, badacz nie. Zajmując się tak trudnymi tematami naprawdę musimy być bardzo ostrożni i ważyć każde słowo.

– Czy procesy odnawiania i budowania wiejskich środowisk góralskich mają zastosowanie do Bojków i Łemków? Zajmowała się Pani tą kwestią?

– Nie zajmowałam się naukowo tymi grupami, mogę tylko na podstawie własnych obserwacji coś na ten temat powiedzieć. Niedawno, w ramach spotkań Tischnerowskich w Starym Sączu, poznałam bardzo ciekawą młodą osobę, która jest łemkinią i w sposób twórczy rozwija, ale też popularyzuje łemkowską tradycję. Założyła w Krakowie zespół folkowy, prowadzi zajęcia regionalne z dziećmi. Kilka lat temu wyszła za mąż za górala z Podhala. Ich ślub był wyjątkowy, ponieważ łączył elementy tradycji górali podhalańskich oraz Łemków. Jak mi wiadomo, przyjęcie weselne oprócz wymiaru rodzinnego, było fantastycznym wydarzeniem, pokazującym, jak specyfika kulturowa, jeżeli jest traktowana jako coś co nas wzbogaca, może ludzi łączyć, a nie dzielić. Poza tym obecnie

można zaobserwować coraz więcej inicjatyw i działań propagujących łemkowską kulturę. Działa kilka zespołów łemkowskich, tworzone są osady, gospodarstwa agroturystyczne, izby regionalne, które przybliżają szeroko rozumiane dziedzictwo Łemków.

– To wszystko dzieje się zapewne tylko w zachodniej części dawnej Łemkowszczyzny?

– Nie, na terenach Beskidu Niskiego, na ziemiach z których Łemkowie zostali wysiedleni w ramach akcji „Wiśła”. Pojawiają się tam różne oddolne inicjatywy i są ludzie, zazwyczaj potomkowie wysiedlonych, którzy tam wracają. Przy-



Młoda para z drużyną weselną, Suche, 2020 r. Fot. zbiory T.H. Stoch

kładem może być tradycyjna osada w Gładyszowie, zrekonstruowana przez Łemka, który na bazie dawnych zabudowań mieszkalno-gospodarczych stworzył Łemkowską Zagrodę Edukacyjną. Ma ona formę lokalnego muzeum – mini skansenu. Obecnie prowadzi ją wspólnie z żoną. Zagroda odtwarza i przybliża dziedzictwo kulturowe grupy etnicznej, którą dawna władza postanowiła unicestwić. Można tę zagrodę zwiedzać, obejrzeć zgromadzone tam ekspozycje, wziąć udział w warsztatach, a także posłuchać przekazywanych przez właścicieli opowieści na temat historii, życia i tradycji kulturowych Łemkowszczyzny.

– Dowód to na trwanie kultur i grup etnicznych, mimo prób ich unicestwienia?

– Pod warunkiem, że ludzie nie będą się wstydzić swojej tożsamości, ale też nie będą sztydzić z kultury innych grup, że będą twórczo rozwijać swoje małe kulturowe światy, nie jako dziwactwo jakieś, lecz jako wartość, która wzbogaca kulturę całego naszego społeczeństwa. Monokulturowe społeczeństwa to utopia. Twórcza i kreatywna jest różnorodność.

Rozmawiał Jacek Stachiewicz ■

Fot. archiwum S. Trebuni-Staszela

Folklor zaginiony? Dawne budownictwo grup etnicznych na Podkarpaciu w obliczu zmian

Zmiany w architekturze krajobrazu Podkarpacia

Obraz dzisiejszego Podkarpacia jest odmienny od wizerunku charakterystycznego dla południowo-wschodniego obszaru Polski, jaki znamy z międzywojennego okresu. Pierwsze powojenne lata przyniosły krajobraz opuszczonych cerkwi i wysiedlonych wsi karpackich, beskidzkich i częściowo pogórzańskich, który omawia obszerna literatura przed-

stawiająca zbrojny konflikt polsko-ukraiński po 1944 roku. Fala przesiedleń opustoszyła górzyste tereny dzisiejszego Podkarpacia, niegdyś przeludnione. W ślad za tym rozproszone lub zniszczone zostało dziedzictwo materialne, które masowo ginęło podczas rozbiórek wsi w latach 1947–1956¹. Tematykę, którą można ująć hasłowo jako „Pogranicze w ogniu”, omawia w wielu publikacjach Stanisław Kryciński, autor książek o ludowej architekturze Pogórza, Beskidu Niskiego i Sądeckiego oraz Bieszczadów.

Późniejszych zmian dziedzictwa ruralistycznego, które pozostało po działaniach zbrojnych ok. połowy XX w., dokonywały kolejne reformy, w tym administracyjne. Dekretem z dnia 7 VII 1945 r. utwo-

rzono w południowo-wschodniej Polsce województwo rzeszowskie, funkcjonujące do 1975 roku². Kolejna reforma podziału administracyjnego kraju wyłoniła 49 województw z dotychczasowych 16.³ W 1999 roku utworzono województwo podkarpackie z czterech województw: rzeszowskiego, przemyskiego, krośnieńskiego, tarnobrzezkiego oraz części ziem województwa tarnowskiego z podziałem na województwa, powiaty i gminy⁴. Aczkolwiek trójstopniowy podział administracyjny istniał już wcześniej, przed 1975 rokiem, ale zarządzany był inaczej. Tym samym takie idee jak tożsamość kulturowa, miejsca historyczne, dziedzictwo kulturowe regionu, nabierały innego znaczenia w obliczu nowych możliwości, jakie nastąpiły na przełomie XX i XXI wieku.

Awans społeczny – migracja ze wsi do miast

Oprócz wymienionych przyczyn zmian w krajobrazie kulturowym południowo-wschodniej Polski, którego dominantę stanowiła niepowtarzalna architektura wiejska powstała na styku Wschodu i Zachodu, był jeszcze inny czynnik niwelujący dorobek kulturowy wsi i miasteczek. W trzeciej ćwierci XX w. czołowym dążeniem był rozwój gospodarczy i przemysłowy, co było związane z postępowaniem technicznym. Efektem była masowa migracja zarobkowa ludności ze wsi do miast i związany z nią wielofalowy proces edukacji na wszystkich poziomach szkolnictwa. Migracja ludzi z terenów wiejskich do przemysłowych miast wiązała się z całkowitą zmianą sposobu życia i zarobkowania, co niosło za sobą odrzucenie dotychczasowej kultury materialnej, odchodzeniem od kultury niematerialnej i zaniechania dotychczasowego sposobu życia. Czynnik ekonomiczny decydował o porzuceniu gospodarstw chłopskich i wyjazdu ludzi młodych do miast, a w efekcie zmieniał się krajobraz wiejski przez całą II poł. XX wieku.

Przeobrażenia, które wówczas zaistniały są już dzisiaj nieodwracalne. Podkarpacka wieś stała się murowaną, zaś drewniana zabudowa na Podkarpaciu w większości przestała istnieć, pozostawiając gdzieś pojedyncze egzemplarze tradycyjnego budownictwa w terenie. Awans środowisk robotniczo-chłopskich, jaki miał miejsce w polskim społeczeństwie w okresie PRL-u, „wzbogacił” nam panoramę wsi i tradycyjnych terenów rolniczych dawnego województwa rzeszowskiego o gospodarstwa PGR-owskie, a w kolejnych latach – zmechanizowanie przetwórstwa.

Obecnie, obok pracy Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, coraz intensywniej jest dokumentowana kultura materialna i niematerialna, choć epigońska i odchodząca do przeszłości⁵. Pasjonaci dziedzictwa kulturowego podejmują działania, których efektem ma być zatrzymanie form tradycyjnej kultury ludowej⁶. Dlatego działalność instytucji muzeów na otwartym powietrzu oraz zachowanych *in situ* pojedynczych zagród jest dzisiaj nieoceniona⁷. Powstają archiwa społeczne, działają stowarzyszenia i fundacje utrwalające historię mówioną, co należy uznać za bezcenne, gdyż kultura ta odchodzi wraz z ludźmi.

Na granicy dwóch cywilizacji

Pogranicze dwóch światów osadzone między przełęczami Karpat Wschodnich, jest obrazem bizantyjskiego Wschodu obok łańciskiego Zachodu, co w efekcie wyznaczyło środkowoeuropejską granicę cywilizacji i sprzyjało



Cmentarz przycerkiewny w Jaksmanicach

rozmaitości osadnictwa na tak wyznaczonym zrębie kulturowym⁸. Dzięki Puszczy Karpackiej ludność miała dogodne warunki do pozyskania budulca dla osadnictwa oraz zarobkowego spławu drewna. Natomiast obronność zapewniały strome zbocza i górskie łańcuchy. Codzienne życie i gospodarowanie w Karpatach nie należało jednak do łatwych.

W przeszłości tereny dzisiejszego Podkarpacia były bardzo zróżnicowane etnicznie. Zamieszkiwali je: Łemkowie i Bojkowie, Pogórzanie i Dolinianie, Rzeszowiacy i Lasowiacy, Krakowiacy Wschodni i Nadwiślanie, Zamieszkańcy, a także ludność Pogranicza⁹. Każda z tych grup wykształciła własną kulturę materialną i niematerialną, ukształtowała charakter budownictwa, a na bazie doświadczenia także konstrukcję w oparciu o technikę ciesielską. Pomimo trudnych warunków bytowych, był to teren najgęściej zaludniony.

Na pograniczu polsko-ruskim można odnotować niemal wszystkie przemiany stylowe świątyń w obrządku wschodnim, jak i zachodnim. Niewątpliwie była to szczytowa forma rozwoju budownictwa i ciesielskiego rzemiosła, z których część ocalała z pożogi I i II wojny światowej, a także trudnych lat powojennych sporów. Zostały one zachowane jako obiekty sakralne w terenie lub przeniesione do skansenów¹⁰.

Problematyka przenikania stylów, sposobów konstrukcji oraz elementów zdobniczych została odnotowana w książce o ciesielstwie polskim. W 1958 roku Franciszek Kopkowicz pisał, że: *są też regiony, w których obserwujemy interesujące wyniki migracji różnych elementów i motywów pod wpływem sąsiednich kręgów kulturowych, np. (...) ukraińskich w Zamojskim i w Rzeszowskim (...)*¹¹.

Współcześnie na polu naukowym odróżnia się miejsca pamięci od miejsc historii. Miejsca pamięci wiążą w nierozdzielalną całość kulturę materialną z niematerialną i są wspomagane stałym i cyklicznym działaniem współczesnych pokoleń. *Elementy materialne stanowią metaforę przeszłości, jednakże aby pamięć pozostała wciąż „żywa”, niezbędny jej jest rozwój i proces interakcji odbywający się poprzez kreatywny wkład nowych pokoleń tworzących miejsca pamięci* – napisała Anna Wilczyńska, tym samym ustosunkowując się do wpływu pamięci zbiorowej na rewitalizację historycznych miejsc w przestrzeni publicznej¹².

Choć niełatwe były losy cerkwi prawosławnych i grekokatolickich, pomimo to częściowo pozostały w krajobrazie. *W latach 50. i 60. XX wieku większość świątyń, przejęta przez skarb państwa, była nieczynna i nieużytkowana dla celów kulturowych*¹³. Z czasem cerkwie były przekazywane PGR-om na magazyny, aż do początku lat 80. XX wieku. Znaczną część cerkwi przejął rzymskokatolicki kościół dla kultu łańcuchowego, co nieraz uratowało obiekty cerkiewne od zniszczenia, ale nie stworzyło miejsc pamięci i podłoża dla zachowania tożsamości etnicznej.

Bojkowskie rozproszenie

Potomkami górali rusko-wołoskich, którzy osiedlili się na terenie od Wielkiego Działu aż do granicy państwa byli

Bojkowie. Granicę geograficzną wyznacza od wschodu rzeka San, w południowej części Pasma Graniczne – główna grań Karpat, od wschodu Wysoki Dział, na północy biegnie szeroko rozumianym Przedgórzem Bieszczadzkiem i południowymi obrzeżami Pogórza Leskiego¹⁴. Osadnictwo bojkowskie rozwijało się w dolinach rzek, wzdłuż drogi biegnącej nieopodal cieku wodnego. Były to wsie tzw. łańcuchówki, czyli ukształtowane równolegle do drogi. Dla Bojkowszczyzny Zachodniej – bo tylko ta część krainy Bojków pozostała po II wojnie światowej – charakterystyczne były zagrody jednobudynkowe i jednotraktowe, które mieściły pod wspólnym zadaszeniem dom mieszkalny, oborę i stajnię, a także stodołę i boisko do młocki. Zabudowania mieszkalno-inwentarskie uzupełniały budynki gospodarcze: brogi, spichlerz, zewnętrzne piwnice. Całość otaczano ogrodze-



Opustoszałe budynki kombinatu „Iglloopol” w Bieszczadach

niem. Dopiero okres międzywojennej Polski wprowadził próby oddzielenia części przeznaczanej na inwentarz od izb mieszkalnych; podjęto także budowę urządzeń piecowych z wyprowadzaniem dymu z wnętrza domostw. Jednak chaty kurne utrzymywały się stosunkowo długo, spotykano je jeszcze w międzywojniu.

Tzw. „głód ziemi” i bieda były motorem migracji zarobkowej Bojków. Wojenne i powojenne przesiedlenia Bojków doprowadziły do tego, że trzeba dziś szukać ich potomków w Ameryce i na Pomorzu zachodnim w Polsce, a także na terenie Ukrainy¹⁵.

Łemkowie, a upór trwania

Potomkami osadników rusko-wołoskich byli także Łemkowie¹⁶. To ludność pasterska, która zajęła wschodnią część Beskidu Niskiego do Wielkiego Działu oraz Beskid Krynicki na zachodzie. Jest to grupa osadnicza niejednolita, która dzieli się na część zachodnią obejmującą Beskid Krynicki, środkową – sięgającą do Jasiołki oraz wschodnią – od Jasiołki do Wielkiego Działu¹⁷. Każdy z odłamów ma swój odmienny charakter budownictwa i sztuki ciesielskiej, gwary, strojów i zdobnictwa, a także zwyczajów. W dużej

mierze jest to zależne od wpływów z terenów Słowacji, gdyż Łemkowie zaznaczyli swoją obecność po obu stronach Karpat¹⁸. Tradycyjna zabudowa kształtowana była w typie łańcuchówki, która biegła doliną rzeczną. Nie dopuszczano do rozproszenia zabudowy, więc przekształcała się w uproszczony typ ulicówki. *Przeważały zagrody jedno budynkowe, półtora- lub dwutraktowe, z charakterystycznymi zachatami. W zachodniej części łemkowszczyzny zagroda była dwu- lub wielobudynkowa*¹⁹. Aczkolwiek byli społecznością bogatszą od Bojków, to bieda wymuszała na nich emigrację zarobkową. Dlatego też społeczność ta została rozproszona jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, zaś powojenne lata nie należały dla nich do łatwych.

Jednym z tych, który powrócił na rodzime ziemie był Teodor Gocz, dziś już nieżyjący. W gospodarstwie po dziadku założył najpierw izbę tradycji łemkowskiej, a następnie



Martwy folklor w Gwoźnicy Górnej

przekształcił izbę w Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej k/Dukli (1968 r.). Od początku finansowano je przez mniejszość etniczną Łemków, z okazjonalnymi dotacjami od państwa polskiego. Obecnie sprawy prowadzenia i finansowania prowadzi Towarzystwo na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej.

Pogórzanie – największa z grup etnograficznych na Podkarpaciu

Cały teren Podkarpacia w paśmie od rzeki Białej aż po San zamieszkiwany był przez Pogórzan. Największe nasilenie osadnicze nastąpiło w okolicach Gorlic, Jasła, Krosna, Strzyżowa i Brzozowa. Jest ono datowane od późnego średniowiecza. *Historyczna granica między Polską a Rusią dzieli Pogórze na zachodnie i wschodnie, odmienne kulturowo. Od zachodu Pogórzanie graniczą z ludnością podgóorską i Lachami sądeckimi, od północy z Krakowiakami z okolic Tarnowa i Rzeszowiakami, od południa z Łemkami i Dolinianami*²⁰. Dominującą jest zabudowa rozrzuconych zagród uformowanych w dość luźny łańcuch lub zabudowa złożona z zagród wśród oddalonych parceli, z trudnym dojazdem pośród pól. Typy zagród również nie są jednolite; były

zarówno jednobudynkowe, jak i wielobudynkowe. Jest to największa grupa etnograficzna o wielu odmianach stylistycznych w kulturze materialnej. Niemniej jednak do powszechnych należały chałupy złożone z izby, komory i sieni lub trójczłonowe, gdzie dodatkowo pod wspólny dach włączona była jeszcze stajnia. Grupa ta w większości to ludność polska, a jej niewielki procent stanowili Rusini i koloniści niemieccy²¹.

W odróżnieniu od górskich grup Podkarpacia, w życiu codziennym Pogórzan mają zastosowanie urządzenia techniczne. Niemal w każdej miejscowości stawiano kuźnie na rozstaju dróg. Powszechnie budowano młyny wodne i przydomowe wiatraki różnych typów: koźlaki, pałtraki, tzw. turbinę amerykańską na dachu stodoły lub budynków gospodarczych. Nowościom techniki sprzyjało wydobywanie ropy i obecność szybów naftowych. Znajomość urządzeń technicznych przywożono także z Ameryki. Powszechne wśród Pogórzan wyjazdy „za chlebem”, a następnie reemigracja do rodzimych terenów powodowały, że przywożono nowe sposoby gospodarowania i znajomość budowy maszyn.

Dolinianie – w pasie żyznych gleb, wielokulturowi

Dolinianie to również duża społeczność etniczna Podkarpacia. Zamieszkiwali Ziemię Przemyską i Sanocką, Góry Słonne, Pogórze Bukowskie, Leskie, Przemyskie i Dynowskie. Społeczność wiejska była mieszana, złożona z ludności ruskiej, polskiej, niemieckiej oraz wołoskiej. Są to głównie tereny rolnicze, gdyż pomiędzy Sanem a Wiarem są dobre ziemie. Wsie w terenach górzystych ciągną się jako łańcuchówki

wzdłuż dróg, zaś w dogodnych miejscach są siedliska wielodrożne. We wsiach spotyka się kościoły rzymskokatolickie oraz cerkwie greckokatolickie i prawosławne. Obrządku religijne odgrywały tu zawsze ważną rolę, gdyż w Przemysku są aż dwie kurie arcybiskupie: rzymskokatolicka i greckokatolicka, zaś w Sanoku – arcybiskupstwo prawosławne.

Gospodarstwa Dolinian, którzy pozostali po przesiedleniach modernizowano i stawiano nowe, bezstylowe budynki, zwykle piętrowe domy jednorodzinne. Z dziejów wsi znikła wielopokoleniowość. Razem z nowoczesnością odeszła tradycja, a zabytkowe zagrody tylko w szczególnych przypadkach translokowano do skansenów. Elektryfikacja wsi doprowadziła do likwidacji młynów wodnych i wiatrowych, z których ostatnie rozebrano w latach 60. XX wieku. Tym samym krajobraz wsi Dolinian zmienił się zasadniczo.

Melanż pamięci a pokłosie zmian

Rozwój przemysłu i miast wyznaczały dynamikę przemian, jakie zachodziły w 3 ćw. XX wieku na Podkarpaciu i trwały aż do 1989 r. W efekcie spowodowało to wykształcenie się tendencji w kształtowaniu krajobrazu kulturowego podkarpackiej wsi.

Pierwszą z nich są działania do zachowania budownictwa etnicznego poszczególnych grup. Jest to dobrze zorganizowana praca Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Uzupełnia je działalność prywatnych muzeów na otwartym powietrzu np.: muzea kultury łemkowskiej w Zyndranowej i Olchowcu. Są też jednostkowe pokazy takie jak „Zagroda Pogórzańska” w Gwoźnicy. Są one bardzo istotne dla zachowania dawnej kultury i folkloru we współczesnych odmianach, a także budownictwa.

Drugim trendem – zupełnie odmiennym od działalności muzeów na wolnym powietrzu – jest świadome niszczenie zabudowy tradycyjnej i zastępowanie jej budownictwem nowoczesnym, często bezstylowym, ale zgodnym z duchem czasu i mody, charakterystycznym dla wszystkich terenów w Polsce. Jego istotą jest zacieranie tradycji jako symbolu zacofania. Wszystkie wsie na całym Podkarpaciu zmierzyły się z dążeniem lokalnych społeczności do nowych prądów w rolnictwie, elektryfikacji wiosek i nowego budownictwa gospodarczego, opartą o mechanizację rolnictwa upowszechnianą przez „ludowców”, co sprzyjało dążeniom do nowoczesności na wsi.

Działania te, zarówno w przeszłości, jak i obecnie, składają się na obraz podkarpackiej ruralistyki. Panorama wiosek przechodziła przemiany aprobowane przez społeczeństwo w kierunku nowoczesności i globalizacji, spychając historyczne krajobrazy do kart historii. Zabudowa podkarpackiej wsi, w swej istocie rolniczej, przechodziła od tradycyjnej zabudowy drewnianej do nowoczesnego murewanego budownictwa i miejskiego stylu życia.

Problem, który dzisiaj narasta, trafnie ujęła Patrycja Cembrzyńska pisząc esej jako komentarz do wystawy fotograficznej Jana Bujnowskiego pt. „Super wieś” (2007–



Pogórze Strzyżowskie - jedyny czynny wiatrak typu pałtrak

2012): „Gdzie okiem sięgnąć, tam Superwieś. (...) Piękny krajobraz – góry, lasy, jeziora – a na ich tle wielopiętrowe domy pomalowane na różowo, czerwono, fioletowo albo zielono. Obowiązkowa antena satelitarna, podjazd wyłożony kostką brukową, na nim kilka samochodów i metalowe albo (coraz częściej) betonowe ogrodzenie, zza których wyglądają iglaki. Niemal nie uswiadczysz sadów i ogródków warzywnych”²².

Fotografie: archiwum autorki

Przypisy

1. S. Kryciński, *Cerkwie w Bieszczadach*, Warszawa 1991, s. 3.
2. H. Paślawski (red.), *Rzeszowskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, Warszawa 1971, s. 13.
3. G. Stojak, *Wielokulturowy pejzaż zabytkowej architektury w województwie podkarpackim*, [w:] G. Stojak i zespół (red.), *Katalog zabytków nieruchomych województwa podkarpackiego*, Rzeszów 2011, s. 7.
4. Ustawa z dnia 24 lipca 1998 roku o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa (Dz. U. 1998, Nr 96, poz. 603).
5. Por.: K. Zieliński (red.), *Leksykon drewnianej architektury sakralnej Podkarpacia*, Rzeszów 2011, t. I-II.
6. K. Staszewski, D. Zielińska (red.), *Historia zapisana w drewnie. Raport o dziejach i stanie zachowania dziewięciu drewnianych obiektów sakralnych Podkarpacia*, Rzeszów 2011.
7. Por.: D. Wojtowicz-Jankowska, *Szczególne muzea – skanseny – ich znaczenie i funkcja w mieście*, [w:] R. Cielątkowska (red.), *Architektura drewniana. Tradycja, dziedzictwo, współczesność, przyszłość*, Gdańsk 2014, s. 319-327.
8. Katalog wystawy pt.: *Drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat*, Warszawa 2013, s. 5.
9. G. Stojak, *Wielokulturowy pejzaż zabytkowej architektury w województwie podkarpackim*, [w:] G. Stojak i zespół (red.), *Katalog zabytków nieruchomych...*, s. 8-10.
10. G. Stojak, *Translokacja – dobrodziejstwo ratowania czy zgoda na przekształcanie? Kilka refleksji i przykładów z konserwatorskiego notatnika*, [w:] R. Cielątkowska (red.), *Architektura drewniana...*, s. 251-260.
11. F. Kopkowicz, *Ciesielstwo polskie*, Warszawa 1958, s. 357.
12. A. Wilczyńska, *Pamięć zbiorowa i jej wpływ na rewitalizację historycznych przestrzeni publicznych*, [w:] P. Bałdys, I. Jakimowicz-Ostrowska, J. Charuty-Kojkoł (red.), *Pomiędzy pamięcią zbiorową a historią. Rekonstrukcje przeszłości w Europie środkowo-wschodniej*, Gdańsk 2016, s. 326, 335.
13. B. Augustyn, *Ratowanie opuszczonych bieszczadzkich cerkwi*, [w:] R. Cielątkowska (red.), *Architektura drewniana...*, Gdańsk 2014, s. 22.
14. D. Blin-Olbert, *Budownictwo bojkowskie*, [w:] K. Staszewski (red.), *Dawna architektura drewniana województwa podkarpackiego*, Rzeszów 2014, s. 37-38.
15. W. Krukar, *Wojenne i powojenne migracje Bojków*, [w:] J. Wolski (red.), *Bojkowszczyzna Zachodnia – wczoraj, dziś i jutro*, t. 2, Warszawa 2016, s. 17-41.
16. Por.: M. Parczewski, *Geneza łemkowszczyzny w świetle badań archeologicznych*, [w:] J. Czajkowski (red.), *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, t. 1, Sanok, 1995, *passim*.
17. D. Blin-Olbert, *Budownictwo u łemków*, [w:] K. Staszewski (red.), *Dawna architektura drewniana...*, s. 51.
18. G. Stojak, *Wielokulturowy pejzaż zabytkowej architektury w województwie podkarpackim*, [w:] G. Stojak i zespół (red.), *Katalog zabytków nieruchomych...*, s. 9; zob.: S. Kryciński, *Łemkowszczyzna po obu stronach Karpat*, Rzeszów 2016.
19. D. Blin-Olbert, *Budownictwo u łemków...*, s. 51.
20. D. Blin-Olbert, *Budownictwo pogórzańskie*, [w:] K. Staszewski (red.), *Dawna architektura drewniana...*, Rzeszów 2014, s. 69.
21. G. Stojak, *Wielokulturowy pejzaż zabytkowej architektury w województwie podkarpackim...*, s. 9.
22. P. Cembrzyńska, *Jan Bujnowski – Super wieś*, „Fragile”, 2012, nr 2, s. 38.

Cerkiew pw. Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy w Liskowatem

Jako odrębna miejscowość Liskowate pojawia się w źródłach pisanych w 1537 r. Wówczas była wsią królewską (królewszczyzną), lokowaną na prawie wołoskim. W 1784 r. Liskowate liczyło 720 mieszkańców, w tym 668 (92,8%) grekokatolików, 22 (3,0%) katolików rzymskich i 30 (4,2%) Żydów. Po II wojnie światowej przez 7 lat miejscowość należała do ZSRR. W 1951 r. w wyniku umowy o zmianie granic zawartej pomiędzy Polską a ZSRR miejscowa ludność została wysiedlona w rejon Doniecka. Po 1951 r. mieszkali tu greccy i macedońscy emigranci polityczni, którzy opuścili ostatecznie, prawie w całości miejscowość w latach 80. XX w. Obecnie wieś liczy nieco ponad 120 numerów. W centrum doliny zachowała się unikatowa drewniana świątynia, jedyna taka w Polsce.

Pierwsza wzmianka o istnieniu świątyni w Liskowatem pochodzi z 1564 r. W wydanym wówczas przywileju król Zygmunt August nadał dla cerkwi 1 łan ziemi. Zwyczajowo takim obszarem uposażano cerkiew we wsiach prawa wołoskiego. Parafia grekokatolicka Liskowate należała do dekanatu Stary Sambor. Zachowana świątynia zbudowana została w 1832 r. Jej rozplanowanie, bryła i konstrukcja nawiązywały zdecydowanie do „starych”, tradycyjnych wzorców drewnianego budownictwa cerkiewnego, charaktery-

stycznego i typowego jeszcze w XVIII na terenach ruskich Rzeczypospolitej. Było to o tyle dziwne, że w tamtych czasach (mamy tu na myśli początek XIX w., lecz uwaga ta dotyczy całego stulecia) budowano dużo mniej takich tradycyjnych obiektów. Architektura cerkiewna poddana została w tym czasie mocnej latynizacji. Dotyczyło to przede wszystkim krycia świątyń. O ile trójdzielność budowli została w większości wypadków zachowana to górne partie, zwłaszcza dachy ulegały znacznym przeobrażeniom. Praktykowano zubożały wzorzec, charakteryzujący się przede wszystkim utratą kopuł na rzecz dwuspadowych dachów. Przykładem takich zlatynizowanych obiektów cerkiewnych w Bieszczadach są m.in. Cisna (1848 r.; nieistniejąca), Czarna (1834 r.), Żłobek (1830 r.), Górzanka (1838 r.), Brzegi Dolne (1844 r.), Jasień (1825 r.; przeniesiona w 1974 r. do Bandrowa), Rakowa (1850 r.), Skorodne (1820 r.; nieistniejąca), Stefkowa (1840 r.). Wszystkie wymienione obiekty powstały stosunkowo blisko Liskowatego i w podobnym okresie.

Czym zatem charakteryzował się ten „stary”, ruski styl budownictwa cerkiewnego, określanej też – chyba mylnie – bojkowskim? Świątynie określane tym mianem mają konstrukcję zrębową, są trójdzielne w rzucie i trójkopułowe w bryle, z wydatnym dachem okapowym okalającym dolne partie ścian. Cerkwie starożytnego stylu kryto kopułami zrębowymi namiotowymi, które na świątyni mogły wieńczyć wszystkie trzy części bądź tylko nawę. W tym drugim przypadku babiniec i prezbiterium pokrywały dachy dwuspadowe. Niewątpliwie w Polsce najbardziej reprezentatywną dla

tego starożytnego stylu jest cerkiew w Radrużu (1583 r.). Rzadziej zdarzało się, aby kopuły pokrywały tylko dwie części cerkiewne, tj. babiniec i nawę. Tak było m.in. w Boberce (1725 r.) czy Dusowcach (1641 r.). Do tego typu świątyń należy również zaliczyć cerkiew w Liskowatem. W tym przypadku rodzi się jednak pytanie, co skłoniło budowniczych czy raczej decydentów do wybudowania cerkwi w starożytnym stylu w czasach powszechnej latynizacji takich budowli? Jedno jest pewne – było to świadome i przemyślane działanie, na co wskazuje rozplanowanie budowli i jej bryła. Pomysłodawcą tego był zapewne miejscowy paroch ks. Mykoła Liskowackij. Być może poprzednia cerkiew wyglądała podobnie i nie chciano naruszać tradycyjnego kanonu budownictwa sakralnego.

Świątynia liskowacka jest orientowana, trójdzielna, konstrukcji zrębowej. Posadowiono ją na kamiennej podmurówce. Dolna partia zrębu opasana jest



Liskowate 1965, fot. W. Miech, arch. WUOZ Krosno

w całości wydatnym dachem okapowym. Jest on oparty na wysuniętych w narożnikach – ryśiach, szczególnie eksponowanych w strefie babińca, gdzie od strony frontowej wystawały one na niemal 2 m. Babiniec i nawę przykrywają dwie kopuły namiotowe czteropołaciowe, nad prezbiterium zaś jest dach dwuspadowy. Kopuła nad nawą o konstrukcji zrębowej jest wyższa, dzięki czemu zachowano kanon budownictwa cerkiewnego. Od frontu nad wejściem głównym znajdowała się zewnętrzna galeria, do której prowadziły schody, usytuowane od strony południowej przednawia. Galeria przykryta była dużym dachem okapowym, który opasuje w górnej części również północną i południową stronę babińca. Po wejściu do niej można było przez drzwi, umieszczone na osi drzwi dolnych, dostać się do wnętrza kaplicy cerkiewnej, znajdującej się nad babińcem.

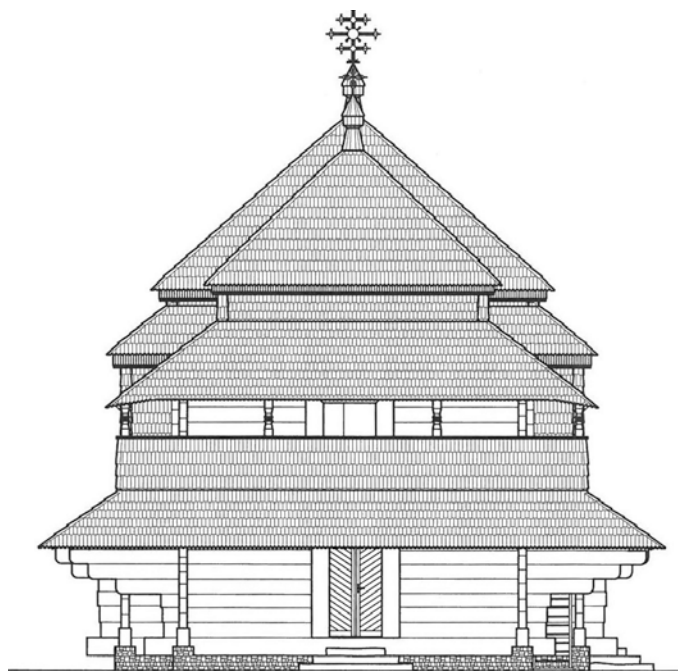
Przednawie było zatem dwustrefowe: dolną część stanowił „klasyczny” babiniec, zaś górną – kaplica modlitewna pw. św. Dymitry Męczennika. Nawa przykryta jest zrębowym sklepieniem zwierciadlanym z dwoma krzyżującymi się ścianami, mającymi najpewniej wzmocnić statyczność budowli. Nieco odmiennie skonstruowano przykrycie prezbiterium, które zamyka zrębowe sklepienie kolebkowe, zakończone w górnej partii niewielkim stropem. Liczne przeróbki, jakie przeszła cerkiew, widoczne są szczególnie w strefie przednawia. Inne otwory w niższych partiach ścian (obecnie zamaskowane) wycięto w latach 50. XX w., kiedy świątynia służyła za magazyn. W południowej ścianie nawy znajdują się drugie drzwi wejściowe. Na ich nadprożu widnieje inskrypcja z datą budowy i napisem, który może wskazywać fundatora świątyni. W latach 20. XX w. dokonano znacznej przebudowy obiektu, którą sfinalizowano najprawdopodobniej w 1929 r. i właśnie ta data stanowi ważną cezurę w jego historii. Wykonano wtedy nad babińcem i nawą jeden dach dwuspadowy, likwidując tym samym tak bardzo charakterystyczną dwukopułowość cerkwi. Nad dachem umieszczono niewielką kopułkę, przez co akcent dominanty bryły został przesunięty w strefę pomiędzy niewidocznymi już kopułami. Dobudowano również konstrukcję wokół ścian babińca, którą następnie oszalowano deskami.

Cerkiew liskowacka w tej nowej postaci dotrwała do lat 50. XX w. W latach 1953–54 w Krościenku i Liskowatem zostali osiedleni osadnicy z Grecji. Byli to w większości uczestnicy nieudanego przewrotu komunistycznego w tym kraju, zmuszeni do emigracji. Przekazując im budynki mieszkalne i gospodarcze do użytku, władze powierzyły im również cerkiew w Krościenku i Liskowatem. Niestety, nie były one używane do celów sakralnych. Grecy „przekształcali” je w obiekty użytkowe, np. świetlice, magazyny, a nawet obory. Aby zwiększyć powierzchnię magazynową, nowi gospodarze cerkwi w Liskowatem usunęli belki i strop w babińcu, likwidując jednocześnie pomieszczenie



Widok cerkwi w 2012 r.

kaplicy. W ścianie południowej wycięli dodatkowy otwór. Dewastacji uległa również galeria, która po likwidacji kaplicy stała się niepotrzebna. Wartość i unikatowość architektoniczną liskowackiej świątyni (jedynej tego typu konstrukcji w Polsce!) służby konserwatorskie dostrzegły dopiero w połowie lat 60. XX w. W 1965 r. przeprowadzono w obiekcie prace remontowe i rekonstrukcyjne. Rozebrano został dach nad babińcem i zlikwidowano szalowanie ścian części zachodniej. Kopuły namiotowe nad babińcem i nawą zostały odnowione i przykryte gontami. Niestety, już wówczas zaistniał problem odtworzenia części frontowej, tj. galerii i dachów okapowych strefy babińca. Dewastacja budowli i przebudowa z okresu międzywojennego zatępiły w dużej mierze fragmenty tamtych pierwotnych konstrukcji. Z tego powodu, nie mając zapewne jasnej koncepcji rekonstrukcji, przerwano prace, pozostawiając front świątyni w stanie zastanej destrukcji. Następne lata przyniosły dalszą degradację budowli, a niszczące



Koncepcja rekonstrukcji elewacji zachodniej cerkwi



Liskowate, prace remontowe w 2015 r.

fragmenty ryśi i wysuniętych od frontu belek zrębu po prostu obcinano. To zupełnie przystąpiło obraz i wyobrażenie o tym, jak cerkiew wyglądała pierwotnie. W 1973 r. świątynia została przekazana parafii rzymskokatolickiej w Krościenku i poświęcona jako jej kościół filialny pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Taki stan rzeczy trwał do 1996 r., kiedy to parafia z uwagi na niemożność prowadzenia prac konserwatorskich przekazała obiekt na rzecz skarbu państwa. Wówczas świątynia była już w złym stanie technicznym, przeciekał dach, niszczały dachy okapowe. W 2000 r. w związku z fatalnym stanem poszycia dachowego, jak i całej cerkwi Zarząd Oddziału Bieszczadzkiego TONZ interweniował u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu. W wyniku tej interwencji jesienią tegoż roku wykonano ograniczone prace remontowo-konserwatorskie. Polegały one na częściowej wymianie gontu na dachu okapowym od strony południowej i uszczelnieniu dachów na kopułach. W następnych latach TONZ prowadził starania w celu uzyskania środków finansowych na remont cerkwi. W międzyczasie Stowarzyszenie Pro Carpathia z Rzeszowa sfinansowało prace inwentaryzacyjne i ekspertyzy obiektu. Przeprowadzono m. in. datowanie dendrochronologiczne cerkwi, co pozwoliło na stwierdzenie, iż materiał użyty do budowy pozyskano w okresie zimowym w latach 1829/30 i 1830. Ustalenia te definitywnie ucięły spekulacje na temat wcześniejszego po-

Wymienione poszycie gontowe części dachów i ścian cerkwi w Liskowatem, 2015 r.



wstania świątyni. Na początku lutego 2014 r. OB TONZ przejął obiekt od skarbu państwa na okres 3 lat w celu doprowadzenia do całkowitego remontu, rekonstrukcji i konserwacji. Aby opracować projekt rekonstrukcji i remontu świątyni powstał specjalny zespół projektowo-badawczy, którym kierowała prof. Romana Cielątkowska – szefowa Katedry Projektowania Środowiskowego na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Pierwsze prace remontowe ruszyły w lipcu 2014 r. W ich wyniku do dnia dzisiejszego wymieniono całe poszycie gontowe dachów oraz remont więźby dachowej. Przeprowadzono wymianę narożników ścian pomiędzy nawą a babińcem, odtworzenie ściany pomiędzy kaplicą nad babińcem a nawą, rekonstrukcję chóru w nawie. Prace przeprowadziła zastruzona dla ratowania zabytków firma „Arkady” Bronisława i Bogusława Bulińskich. W chwili pisania tego tekstu prace remontowo-konserwatorskie w cer-

kwi liskowackiej nadal trwają. Plan remontowy zakłada, że finałem prac będzie rekonstrukcja galerii zewnętrznej, której ostateczna wersja nie jest jeszcze przesądzona. Wynika to z napływania nowych materiałów i informacji oraz dalszej kwerendy w archiwach Przemyśla, Lwowa i Wiednia. Mimo trwających robót – podobnie jak w przypadku cerkwi w Bystrem – stawiamy sobie pytanie, co będzie z tym obiektem po zakończeniu prac remontowych? Jaką funkcję mu nadać? Czy ma być to obiekt kulturowy, przykład pięknej i – dodajmy jeszcze raz – jedynej w Polsce drewnianej cerkwi o tak archaicznej architekturze? Czy może przywrócić mu funkcje sakralne, wszak po to go kiedyś wzniesiono niemałym wysiłkiem miejscowych Bojków? ■

Fotografie: archiwum autora

Apelujemy gorąco o pomoc finansową! Wpłaty można dokonywać na konto BBS w Ustrzykach Dolnych nr 88 8621 0007 2001 0003 0528 0003 z dopiskiem „Darowizna na remont cerkwi w Liskowatem”

„Połoniny niebieskie”

Rozmowa z Piotrem Rogalą, pseudonim „Rogalik”, bieszczadzkim bardem i przewodnikiem po tej krainie



– W Internecie wyczytałem, że dopiero 20 lat temu osiadł Pan w Bieszczadach i...

– ... to jest informacja sprzed 10 lat.

– Czyli jest Pan w Bieszczadach już 30, a nie 20 lat?

– Zgadza się.

– I co Pana w Bieszczady przygnało? Zachwyt nad pięknem tych gór?

– To na pewno, ale Bieszczady znałem już dużo wcześniej. Pochodzę z Nadziejowa, małej miejscowości leżącej na północnych obrzeżach Gór Świętokrzyskich. To nie są oczywiście takie góry, jak Bieszczady, ale też piękne jeśli się je dobrze pozna.

– No i najstarsze w Polsce.

– Rzeczywiście. Bieszczady przy nich to młodziak. Wracając zaś do mojego życiorysu, to gdy osiągnąłem wiek męski zacząłem pracować w biurze turystycznym i dzięki niemu zacząłem się „kontaktować” z Bieszczadami. Były one celem wielu wycieczek organizowanych przez firmę, w której pracowałem, a ja byłem tym, który uczestników tych wycieczek chętnie tam woził, by poznawali ludzi, którzy „mówią o aniołach”...

– .. i aby oglądali „połoniny niebieskie”?

– Słyszę, że zna Pan ballady, które śpiewam.

– Jeśli się z Panem rozmawia, to nie wypada ich nie znać.

– Ale te ballady zacząłem śpiewać...

– ... i pisać do nich muzykę..

– ... trochę później. Im częściej jako przewodnik jeździłem w Bieszczady, tym bardziej mnie oczarowywały, ale najbardziej oczarowała mnie mieszkająca w Solinie pewna pani, która została moją żoną i to za jej sprawą zakotwiczylem na dobre tuż nad brzegiem największego sztucznego jeziora w Polsce.

– I jak się Panu mieszka w Bieszczadach?

– Dla mnie Solina to jeszcze nie Bieszczady.

– Jeden z ludzi rozkochanych w Bieszczadach przekonywał mnie, że prawdziwe Bieszczady zaczynają się mniej więcej na moście w Bukowcu, gdzie Solinka wpada do solińskiego zalewu. Też Pan tak uważa?

– Według mnie oraz geografów zajmujących się Bieszczadami, dopiero wszystko co rozciąga się na południe od Wołkowyi to są prawdziwe Bieszczady. To jest ujęcie geograficzne, natomiast co do granic administracyjnych zdania są różne. Dla warszawiaków na przykład to nawet Rzeszów jest w Bieszczadach. No ale w ostatnich latach tej ignorancji jest już znacznie mniej.

– Posiada Pan uprawnienia przewodnika po Bieszczadach i nadal obwozi Pan wycieczkowiczów po tych górach.

– Nadal.

– Kiedy sięgnął Pan po gitarę?

– Od bardzo dawna się z nią nie rozstawałem, ale śpiewać, pisać do tych piosenek muzykę, a czasami także teksty, tak na dobre zacząłem dopiero, gdy się tutaj ulokowałem.

– Śpiewa Pan na różnych imprezach od „Dni Soliny” w Polańczyku po lubelskie spotkania z piosenką, daje Pan także kameralne recitale w bieszczadzkich karczmach i zajazdach. Sądząc po filmach zamieszczonych w Internecie ma Pan szybki i świetny kontakt ze swoimi słuchaczami.

– To, co śpiewam, wpisuje się w miejsce, w którym śpiewam. Dla widzów spoza Bieszczadów moje piosenki są spotkaniem z pewnym wycinkiem bieszczadzkiej egzotyki, a dla tych, którzy jeszcze nigdy w Bieszczadach nie byli, zachętą, by się w te strony wybrali.

– Osiedlił się Pan w Bieszczadach 30 lat temu. Jakie są te Bieszczady sprzed trzech dekad w porównaniu z dzisiejszymi?

– To dwa światy.

– Różne?

– Bardzo różne, precyzyjnie – bardzo inne.

– Mariusz Wermiński, szef bieszczadzkiej kolejki leśnej, powiedział mi, że autochtoni zaczynają być w mniejszości. Także ich system wartości ustępuje wobec ekspansji nowych osiedleńców, którzy się rozpychają i nie liczą się z miejscowymi. Podziela Pan ten pogląd?

– Coraz trudniej się z nim nie zgadzać.

– Gdzie szczególnie widać tych nowych?

– Całkowicie zmienił się Zawóz. Kiedyś było to urokliwe miejsce pobytów weekendowych, dziś już niemal miasteczko. Ktoś kto był w Bieszczadach ostatni raz 20 lat temu, dziś by ich nie poznał. Inny świat, coraz więcej innych ludzi. Dobrze, że mamy Bieszczadzki Park Narodowy, bo w przeciwnym razie mielibyśmy wille nawet na połoninach.

– Na razie i na szczęście można jeszcze czasem zobaczyć, że są także „Połoniny niebieskie”.

– I na razie, i na szczęście.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Andrzej Potocki

Oleksa Dobosz, zbójnik karpacki – między legendą a prawdą

Oleksy Dobosz – nazywany na Ukrainie Dowboszem – to był dopiero zbójnik, największy w Karpatach! Dźwięk jego nazwiska podobno budził strach po dworach, w karczmach i plebaniach. Urodził się około 1700 roku, a może kilka lat później, w Peczeniżynie, wsi koło Kołomyi. Ojciec Wasyl, chłop pańszczyźniany w dobrach Potockich, był biedny jak mysz kościelna. Nie miał nawet własnej chaty i mieszkał na komornym. Kiedy Oleksa dorósł i swój rozum już miał, postanowił, że lepsze jest zbójowanie niż biedy klepanie. Jeszcze wciąż na Pokuciu żywa była mołojcka sława Iwana Piskliwego¹, o którym wciąż po huculskich wsiach śpiewano dumki. Przywódców band zwano tutaj watahami. W 1703 r. Piskliwy napadł na Otynię i Żydów zrabował. W Berezce przy napadzie na dwór zabili Hołyńskiego, potem napadli na Zabłotów, a w kolejnym roku na miasteczko Kosów. W bandzie Piskliwego byli Huculi i Bojkowie.

Schwytanych opryszków zasądzano na śmierć i wieszano na publicznych szubienicach. „W wyrokach na szubienicę dodawano też niekiedy iż ciało nie ma być zdejmowane, lecz wisieć między niebem i ziemią na pożarcie ptactwu drapieżnemu”². Pomimo wszystko zdecydował Oleksy, iż lepiej rok być orłem niż siedem lat baranem. I poszedł w góry ze swoim młodszym bratem Iwanem zażywać swobody. Tam dobrali sobie kompanów spośród takich jak oni niepokornych młodzieńców i rozpoczęli zbójczą przygodę. I tak w Roku Pańskim 1738 zaliczył Oleksy pierwszy z siedmiu lat swojego słynnego zbójowania.

„Ów słynny watah opryszków, Dobosz Olexa, widziany był przez majątnych Huculów dość niechętnie. Poglądali oni nań z góry nie dlatego, iżby się postępkami jego brzydzili, lecz że chałtak jakiś, Wasyla uboższego syn, mieszał się im w ich rzemiosło, i imię rozgłośniejsze sobie zdobywał. Właśnie odznaczył się był już kilkoma śmiałymi napadami, a hultajstwo zaczęło się garnąć ku niemu”³.

W roku następnym w sobotę wielkanocną podczas bijatyki w karczmie w Peczeniżynie Iwan ranił Oleksego w nogę i rozeszły się ich zbójcze drogi. Musiał Iwan iść precz z Czarnohory i przenieść się w Bieszczady za San. Bo nie może być dwóch zbójczych watahów w jednych górach, tak jak nie może być dwóch słońc na jednym niebie. Z czasem Oleksego Dobosza w karpac-



Aleksy Dobosz,
rysunek tuszem,
autor nieznan

kich legendach ponad Janosika⁴ i Ondraszka⁵ wyniosła zbójnicka sława. Zнали go górale w Czarnohorze, Gorganach, a nawet w Bieszczadach. Mawiano, że był prawdziwym zbójnikiem. Nie jakimś tam łotrzykiem czy rozbójnikiem, ale zbójnikiem. A zbójnik to taki, co bogatym zabiera, a biednych litościwie wspomaga. Zwracali się też do niego pokrzywdzeni przez panów, a on ich krzywdzieliom sprawiedliwość ze zbójnicką surowością wymierzał. Takim miał być Oleksy. Miał za to hyr⁶ i poważanie wśród górali. Kiedy zjawiał się w ich chatach, wszędzie była dla niego serdeczna gościna.

Inne wszelako zdanie o jego zbójowaniu mieli potomni. „Imię jego straszne było w okolicach Karpatów; popalone wsie, poniszczone dwory, pomordowane ofiary nieubłaganej wściekłości, świadczyły ze zgrozą o okrucieństwie tego naczelnika opryszków. Już od czterech lat spadał on niespodziewanie jak grom błyskawicy na czele swoich towarzyszy na okoliczne włości, roznosił wszędzie postrach i zniszczenie, a wszelkie zabiegi rządu nie zdołały rozprędzić tej rozbójniczej bandy, ani poskromić jej nieubłaganego naczelnika” – pisał Eugeniusz Brocki⁷.

* * *

Znamienna wydaje się być rozmowa Baal-Szem-Towa, żydowskiego mistyka i twórcy chasydyzmu, z Doboszem, opublikowana sto lat temu. Obydwaj żyli na Pokuciu.

„– Jak długo jeszcze będziesz rozbójnikiem? Popatrz, jest w tobie tyle dobroci i miłości do wszelakiego stworzenia, czy nie możesz osiąść gdzieś, pracować na roli, postawić dom, wziąć sobie żonę, mieć dzieci, wychować je i po prostu żyć jak Bóg przykazał? Czemu tak grzeszysz?”

A Dobosz zaczął się usprawiedliwiać:

„– Cóż mi pozostało innego do roboty, święty człowieku? Wyrosłem ponad miarę i ponad miarę jestem zdrowy

i byłem jedyną radością i dumą mojej matki-wdowy. W naszych górach nikt nie wiedział niemal nic o tym, ile złego jest w tym innym świecie. W naszych górach, jak wiesz, panów nie ma i nie wiemy, co to knut i nahajka nastawnika, nasze grzbiety są dumnie wyprostowane, jesteśmy wolni jak orły. Las jest nasz, wesolo ścigamy niedźwiedzie i jelenie. Połoniny są nasze, pasiemy na nich owce, stamtąd słychać melodie wygrywane na trombitach, fujarkach i dudach, którymi bacowie pasący owce skracają sobie letnie, długie, słoneczne dni.

Musieli dopiero dotrzeć do nas werbownicy i komisarze, by zrobić z nas rekrutów, obciąć nam długie, kędzierzawe włosy, odziać w ciasne kajzerskie spodnie i wywieźć nas daleko od domu, do Wiednia, za głęboki Dunaj, tam, gdzie nawet kruki nie znajdują naszych kości. Przywieźli nas do Kołomyi, gdzie pilnowali nas żołnierze. Aż do późna w nocy gadaliśmy, pokrzepiliśmy się, napadliśmy na strażników, związaliśmy ich i z ich bronią uciekliśmy w góry, w nasze góry. Od tej pory prowadzimy z nimi i z ich prawami walkę. Walkę na śmierć i życie. I ciężka jest nasza walka i straszne jest nasze życie”⁸.

* * *

Największym zbójceckim wyczynem Dobosza i jego składającej się z kilkuset opryszków bandy był napad w 1743 r. w dzień targowy na miasteczko Bolechów. „Wesołe i zamożne miasteczko, napełnione dnia wczorajszego przemyślnym ludem z różnych okolic przybyłym, ożywione ruchem handlu – wydawało się po napadzie jakby jedno obszerne zwalisko, okropne przedstawiające spustoszenie. Już sprawcy tego zaburzenia uciekli w Karpaty uniósłszy z sobą niezmierną zdobycz; ale kurzące się jeszcze, ogniem spłonione domy, pomordowani mieszkańcy, którzy śmielsi od innych swej własności bronić usiłowali, potłuczone sprzęty i porzucane wozy, a nade wszystko głośne narzekania, płacz i żal powracających do swoich siedzib, przedstawiały smutny, przerażający obraz trwogi i zniszczenia. Śmiałość opryszków, którzy chociaż w kilkuset ludzi, wszelako w dzień napadli na miasto, napełnione kilku tysiącami ludu, była dotąd wcale niesłychana”⁹.

Po tym zdarzeniu Józef Potocki, właściciel m.in. Stanisławowa, starosta m.in. halicki, kołomyjski i śniatyński, wojewoda kijowski i hetman wielki koronny, wydał uniwersał przeciwko Doboszowi: „Będzie wycięta każda gromada, która by chroniła, albo w żywność jaką opatrywała lub do schronienia przestrzegęła Dowboszczuka czy innych hultajów”. Nie była to czcza groźba, bowiem w roku 1703 Potocki stłumił powstanie kozackie Semena Paleja i kilka tysięcy

cy jego uczestników kazał ścinać. Pomimo uniwersału „mieli opryski stanowiska swoje w różnych okolicach, gdzie ich tak zwani pobratymi zaopatrywali w żywność i wszystkie potrzeby, a niekiedy pokaliczonych i słabych u siebie przetrzymywali”¹⁰. W Szeszorach Dobosz miał kryjówkę w jaskini.

Nieraz harniki, co im przewodził pułkownik Przyłuski, robili na niego zasadzki, ale on zawsze wychodził z nich żywy, bo kule się go nie imowały. Rzekłbyś, Opatrzność nad nim czuwała. Tenże Przyłuski tak opisał opryszków: „Są to ludzie bezprzykładnej odwagi, dzicz sroga, zuchwała, ale dzielna, każdy z nich byłby bohaterem, gdyby w szlacheckiej sprawie walczył. Śmierć nie jest niczem dla nich, gdy nieprzyjaciół ginie razem z nimi, przedkładają nawet śmierć nad gnuśne życie, i wolą raczej twardą murawę, niżli miękkie łożo nieczynności”¹¹.

* * *

Znów wróćmy do legend. W Kosmaczu, tam na Pokuciu, w Czarnohorze, poznał Dobosz Handzię, krasawicę¹² czarnobrewą. Już od samego spojrzenia na nią krew się w człowieku burzyła. Handzia, niestety, była żoną Stefana Zielinki, ale przecież z własnej woli zgodziła się zostać zbójniczką dziewczką. Z początku spotykał się z nią potajemnie, a miłowali się oboje okrutnie. Z czasem ktoś doniósł Stefanowi, że Handzia jest lubaską¹³ Dobosza. Nie był to wszakże problem natury etycznej, bowiem jak pisze Mieczysław Orłowicz w *Ilustrowanym przewodniku po Galicji*, „każdy żonaty Hucuł ma kochankę (lubaskę) i odwrotnie; (...) stosunki erotyczne w rodzinie nie należą do rzadkości. Najciekawszym jest to, że pożywanie takie wydaje się Hucułom rzeczą najzupełniej normalną – a obowiązek wierności małżeńskiej nie istnieje dla nich wcale”¹⁴.

Podążając w ślad legendy należy stwierdzić, że Stefan bał się Aleksego jak diabeł święconej wody i nie miał odwagi ukarać żony za zdradę ani dalszego spotkania z nim zakazać. Bolał Stefan nad Handzią niewiernością i począł obmyślać, jak się Dobosza pozbyć. Poszedł do panów i obiecał im wydać zbójnickiego hetmana za sto dukatów.¹⁵ Wielkie, oj bardzo wielkie to były na tamte czasy pieniądze, ale dali mu je panowie i jeszcze obiecali od pańszczyzny uwolnić jego i potomstwo po wsze czasy. Tacy byli

żli panowie na Dobosza, że sprawiedliwość czynił w górach. Przywiózł Stefan dukaty do domu, pokazał Handzi i rzekł: „Spójrz jeno, za Dobosza tyle dali, dadzą i więcej. Ja ci wszystko wybaczę, tylko dowiedz się, dlaczego kule się go nie imają”.

I obiecał jeszcze Handzi chustkę, korale i czerwone trzewiki. Zgodziła się wiarołomna Handzia wydrzeć tajem-

nicę jego uczestników kazał ścinać. Pomimo uniwersału „mieli opryski stanowiska swoje w różnych okolicach, gdzie ich tak zwani pobratymi zaopatrywali w żywność i wszystkie potrzeby, a niekiedy pokaliczonych i słabych u siebie przetrzymywali”¹⁰. W Szeszorach Dobosz miał kryjówkę w jaskini.



Aleksy Dobosz, autor nieznany, obraz namalowany przed 1745 r.

nicę Dobosza. Węgrzy¹⁶ przednim go poita i miłowała się z nim, i zagadywała, aż wyznał, że wszystkiemu winne są owe trzy srebrne włosy, co w jego czarniawej czuprynie połyskują. Tak go miłowała owego sierpniowego wieczoru, że Dobosz o Bożym świecie zapomniał, a ona mu wtedy ukradkiem one trzy włosy wyrwała. Potem dała je Stefanowi, by owinął nimi ołowianą kulę, którą sobie na Dobosza przygotował.

Kiedy nazajutrz z wieczora przyszedł Dobosz do Handzi, drzwi chałupy zastał zawarte. Siłą je wyważył i gdy do sieni wchodził, wtedy Stefan wystrzelił, bardziej ze strachu niż wyrachowania, i kula ugodziła Aleksego w pierś. Padł ranny na progu, ale jeszcze zdążył świsnąć na kompanów, co byli w pobliżu chałupy. Zabrali swojego watahę i zanieśli na połoniny Czarnohory. Dobosz wkrótce zmarł, bo rana okazała się być śmiertelną, a oni pochowali go na szczycie samej Howerli¹⁷. I spoczywa tam po dziś dzień. Niedługo potem Handzia odeszła od Stefana i poszła na gościniec, i była za wszetecznicę¹⁸, taką, co to każdy mógł mieć. A Stefanowi rozum się pomieszał. Zbójnictwo nadal kwitło w Czarnohorze i Gorganach, a watahem przez jakiś czas po śmierci Dobosza był Ihan Bajurak.

* * *

Jest też inna opowieść z kobietą w tle. Zakochał się Oleksy w Kalinie, córce popa ze wsi Pójto koło Kałusza. U niego Dobosz zdeponował część zdobyczy. Pop Harasym go jednak z chytryści zdradził i wojsko przygotowało na Dobosza zasadzkę, jednak ten został uprzedzony i do Kaliny tego dnia nie poszedł ani także nigdy więcej. Po nieudanej zasadzce księdza przeniesiono do Skomroch Starzych, żeby uchronić przed zemstą Dobosza.

Do Bolechowa po napadzie Dobosza przybył książę Lubomirski na czele ośmiuset żołnierzy i jeszcze kilku szlachty przyjechało ze swoimi oddziałami. Szukano po okolicznych wsiach rzekomych opryszków, ale ci doboszowi schronili się w górach przy węgierskiej granicy. Lubomirski nakazał ściągnąć do Bolechowa księdza Harasyma i jego córkę. Kalinie w nocy ucięto warkocz i wraz z napisaną na kartce prośbą o spotkanie, że niby Kalina go prosi, wysłano przez umyślnego do Dobosza. Mieli się spotkać w Hoszowie w ostatniej chacie od strony Bolechowa.

Tam też urządzono zasadzkę. Za żywego Dobosza miało być 500 dukatów nagrody, za martwego tylko sto. Wtem na górze obok cerkwi ukazał się człowiek silnej i kształtnej budowy. Był on ubrany w zielony żupan z czernią z kilkunastoma kieszeniami i kryjówkami, obwiązany szerokim pasem skórzanym, w którym po obu stronach po parze pistoletów spoczywało, a prócz tego na plecach wisiła trzecia para; u pasa zatknięty miał długi sztylet, w prawej ręce niósł rusznicę, a lewą podnosił pałasz, by brzęku nie robił. Czapeczka huculska sterczała na wierzchu głowy, z której długie włosy krucze aż po ramiona spadały.¹⁹

Zasadzka się udała, Dobosz bronił się zawzięcie, ale osaczony przez żołnierzy nie miał szans na ocalenie. Ostatecznie popełnił samobójstwo przebijając się swoim sztyletem.

Prawdziwy opis śmierci Dobosza zamieścił w swoim rękopisie „Pokucie” z 1857 r. August Bielawski i ten wydaje się najbardziej wiarygodny. 27 sierpnia 1745 r. w Stanisławowie w ratuszu miejskim Stefan Dźwińczuk z Kosmacza został urzędowo przesłuchany jako ten, który zabił Dobosza. Jego pierwsza żona pochodząca z Krzyworówni umarła, więc ożenił się ponownie. Za pierwszą żoną wziął wiano: dwa woły i krowę. Po śmierci pierwszej żony była teściowa zażądała zwrotu tego wiana. Stefan się wzbraniał oddać. Baba poskarżyła się na tę niesprawiedliwość Doboszowi. Ten postanowił siłą wyegzekwować zwrot wiana i napadł na dom Stefana, skutkiem czego napadnięty śmiertelnie go postrzelił. Zdarzenie miało miejsce 24 sierpnia w dzień św. Bartłomieja. Kompani Dobosza zabrali rannego i porzucili w pobliskim lesie, gdzie go kosmaccy chłopcy na drugi dzień jeszcze żyjącego znaleźli.

Kiedy umarł z ran, ciało jego włożono na wóz i wożono po wsiach, okazując, że Dobosz nie żyje. Wystawiono je także na widok publiczny w ratuszu w Kołomyi. Po śmierci Dobosza jeden z jego kompanów Ihan Bajurak zebrał część opryszków i kontynuował zbójnictwo zgodnie z tradycją tamtych czasów.

Legenda Dobosza była potrzebna ludowi, któremu doskwierała samowola panów i bieda, w której dokonywała się ich doczesność. Teraz legenda jest kontynuowana, ale już jako element marketingu dla turystów. Są muzea Dobosza, jedno w Iwanofrankowsku, drugie w Peczeniżynie. Na Pokuciu oprócz wielu podoboszowych pamiątek można kupić pięciogwiazdkowy koniak „Dovbush” z jego wizerunkiem, produkowany w Odessie. Z etykiety można się dowiedzieć, że Dobosz był księciem i orłem tych gór od Karpat po Dniestr. ■

Przypisy

1. Zbójnik z Pokucia stracony w 1712 r.
2. Rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej Augusta Bielawskiego *Pokucie* z 1857 r.
3. Tamże.
4. Zbójnik słowacki powieszony na haku 18 marca 1713 r., miał zaledwie 25 lat i zbójował niespełna rok.
5. Zbójnik morawski z Beskidu Śląskiego, zabity przez swojego kompana w karczmie 1 kwietnia 1715 r., zbójował około 5 lat.
6. Zbójceją sławę.
7. E. Brocki, *Opryszki w Karpatach. Powieść z podań gminnych. (Zdarzenie z lat około 1680)*, „Haliczanin”, Lwów 1830.
8. Dow Ber Horowitz, [w:] *Winderleche majses*, Warszawa 1923 (tłumaczenie Belle Szwarcamn-Czarnota).
9. E. Brocki, *Opryszki w Karpatach...*
10. Tamże.
11. Tamże.
12. Urodziwą dziewczynę.
13. Kochankę.
14. M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicji*, Lwów 1914.
15. Moneta wartości 3,35 g srebra.
16. Winem węgierskim.
17. Najwyższy szczyt Czarnohory.
18. Kobieta lekkich obyczajów.
19. E. Brocki, *Opryszki w Karpatach...*

Andrzej Potocki

Baal Szem Tow między Kosowem a Kutami

Izrael ben Eliezer zwany Baal Szem Towem, co można przetłumaczyć jako Pan Dobrego Imienia, urodził się w 1700 r. w Okopach Świętej Trójcy lub w mieście Tołste. Jako dwudziesto-kilkuletni młodzieniec trafił na Pokucie. Był już wówczas wdowcem. Powtórnie ożenił się w Kutach z rozwiedzioną Żydówką. Tu na Pokuciu, żyjąc w osamotnieniu, w jego umyśle powstawała nowa doktryna religijna w tonie judaizmu, którą określamy mianem chasydyzmu.

Podobno całe dnie i noce spędzał w górach, w lesie nad brzegami Prutu w okolicy Kosowa¹. Mieszkał w jaskini. Modlił się w osamotnieniu, medytował zgłębiając tajemnice Kabały i ciężko pracował fizycznie. Kopał glinę, którą jego żona Chana wywoziła furmanką na targi w miasteczkach pokuckich: Kutach, Kosowie i Kołomyi. Popyt na nią był duży, bowiem służyła do wytwarzania wyrobów ceramicznych: garnków, misek, talerzy, dzbanków, kubków, a nawet kafli, a w późniejszym okresie dachówki. Jedna z opowieści mówi o tym, że pędził gorzałkę sprzedawaną potem w wyszynku prowadzonym przez żonę. A jak napędził gorzałki, szedł do swojej pustelni na drugim brzegu rzeki Prut, gdzie miał w górach chatkę z kamieni².

H. Graetz w *Historii Żydów* pisze o nim: „Sektę tę założył pewien furman, Izrael z Międzyboża, przez swoich zwolenników przewany cudotwórcą. Wcześniej osierocony, ubogi, puszczony samopas, spędził Izrael znaczną część swojego życia w lasach i jaskiniach karpaccich. Tu prawdopodobnie od chłopek zbierających zioła, poznał właściwości lecznicze roślin. Ale jak tamte nie wierzyły uzdrawiającej sile natury bez dodatku zamawiań i zaklęć złych i dobrych duchów, tak i Izrael przyswoił sobie również tę metodę leczenia. Został lekarzem-cudotwórcą. Potrzeba nauczyła go modlić się w górskiej ustroni inaczej niż w synagodze, z zachowaniem jednak formuł potocznych; wymawiał je z żarliwością i głębokim przejęciem i wykrzykiwał donośnym głosem w górskie przestrzenie. Podczas modlitwy czynił ciałem szalone poruszenia”³.

We wspomnianej *Historii Żydów* P. Johnson dopełnia relację o późniejszym Beszcie (skrót od Baal Szem Tow): „Przez jakiś czas pomagał w rzeźni rytualnej, pracował w kopalni gliny w górach karpaccich, służył jako stróż synagogalny i prowadził karczmę. (...) Sporządzał amulety. Leczył ludzi i uwalniał ich od złych duchów. W rzeczywistości robił to, co należało do zakresu czynności każdego świętego męża”⁴.



Jaskinia Baal Szem Towa
nad Prutem koło Kosowa
na Pokuciu

Te góry i jaskinie karpaccie są na Pokuciu. Z kolei te „chłopki”, o których wspomina H. Graetz, to w istocie Hucułki, bo Izrael ben Eliezer przez siedem lat miał mieszkać na Pokuciu, gdzieś między Kosowem a Kutami, wśród Hucułów. Bez wątplenia o tym opowiada stara pieśń chasydzka:

*Fun Kosew biz Kitew
Iz a brikele faranen
Awu der Bal-Szem, awu der Bal-Szem
Szpacirn iz geganen...*

*Między Kosowem a Kutami
Jest mostek,
Gdzie Baal Szem, kochany Bal Szem
Chodził na spacer...*

*Między Kosowem a Kutami
Jest rzeka,
W której Baal Szem, kochany Bal Szem
Się zanurzał*

*Między Kosowem a Kutami
Jest lasek,
Gdzie Baal Szem, kochany Bal Szem
Chodził, kiedy chciał być sam*

*Między Kosowem a Kutami
Są ptaszki,
Do których Baal Szem, kochany Bal Szem
Chodził, żeby uczyć się pieśni...*

Jedna z opowieści chasydzkich wiąże wręcz Baal Szem Towa z Kutami. Tam jego żona, córka kupca z Brodów Efraima Kitowera, prowadziła wyszynk zakupiony przez jej brata Gerszona Kitowera, sędziego w sądzie rabinackim w Kutach. Nie wiemy jednak, dlaczego wyszynk nie przy-



Międzybórz, ohel Baal Szem Towa

nosił spodziewanych zysków. Może właśnie z tego powodu Gerszon powiedział do siostry:

„Naprawdę twój mąż przynosi mi wielki wstyd. Jeżeli chcesz się z nim rozwieść, to dobrze, jeśli nie, kupię ci konia i jedź z nim mieszkać, dokąd chcesz, bo nie mogę znieść wstydu, jakim cię okrył.

Zgodziła się i wyruszyli w nieznaną. Beszt znalazł dla niej miejsce do zamieszkania, a sam udał się w wielkie góry, góry zwane Gebirg⁵. Żona zarabiała na utrzymanie tak, że dwa lub trzy razy w tygodniu jechała furą konną do niego, on kopał glinę, która ona zawoziła do miasta. Z tego żyła”.

Beszt cały czas odprawiał nieprzerwane posty, a gdy chciał coś zjeść, kopał mały dołek, do którego wsypywał mąkę i zalewał wodą. Piekło się to w gorącu słońca i tylko to jadł po zakończonym poście. Cały czas był w odosobnieniu⁶.

Pierwszym jego oponentem na gruncie religijnym, o którym wiemy, był Nachman z Kosowa (zm. 1746), mesjanista w duchu „starych chasydów”, którzy starali się przyspieszyć zbawienie samoumartwianiem się⁷.

Po jakimś czasie wyjechał do miasteczka Tołste, gdzie został pomocnikiem mefameda i kantorem. Potem podobno był szkolnikiem w synagodze w Jazłowcu. Dopiero kiedy osiadł około 1736 r. w Międzybożu⁸ na Podolu, rozpoczął swoją kaznodziejską posługę, chociaż początkowo grono jego zwolenników było tak nieliczne, że nie mógł odmówić *minjan*, co odbywa się w obecności dziesięciu mężczyzn. Pod koniec życia grono jego zwolenników liczyło około dziesięciu tysięcy Żydów.

Baal Szem Tow nie przekazał swoich nauk w postaci spójnego systemu. Jego myśli zostały utrwalone na piśmie przez kilku uczniów⁹. Pierwsza publikacja o jego życiu ukazała się w 1814 r., a zatem 54 lata po śmierci. Nauczał, że Bóg nie oczekuje od ludzi umartwiania, ale radosnego

korzystania z życia. Chasydzi czczą Boga także poprzez taniec i śpiew. Baal Szem Tow głosił, że do odmawiania modlitw człowiek nie potrzebuje świętych miejsc ani synagog. Może modlić się wszędzie, nawet wśród leśnych drzew¹⁰.

Decydujący wpływ na rozwój chasydyzmu wywarli dwaj rzekomi¹¹ uczniowie Baal Szem Towa: Jakub Józef z Płonno (zm. 1782 r.), pierwszy teoretyk chasydyzmu, i Dow Ber z Międzyrzecza (zm. 1772 r.) zwany Wielkim Magidem, czyli Wielkim Kaznodzieją, który stworzył podstawy doktryny religijnej i organizacji nowego ruchu. To Jakub Józef z Płonno w swojej książce wydanej w 1780 r. wskazał Baal Szem Towa, dwadzieścia lat po jego śmierci, jako twórcę chasydyzmu. W 1785 r. ukazała się książka *Cewaot haRibasz*, której autorstwo przypisywano Baal Szem Towi, co jednak nie jest prawdą.

Jedną z legend chasydzkich¹² opowiada o spotkaniu Baal Szem Towa w górach koło Kosowa z watażką opryszków Aleksym Doboszem (1700–1745), najstawniejszym zbójnikiem karpackim. Pewnego razu pomógł Doboszowi uratować się przed ścigającymi go hajdukami, wskazując mu drogę do ucieczki przez górski wąwóz. Za to wdzięczny watażka nigdy nie krzywdził tego żydowskiego mistyka i podarował mu fajkę, z którą ponoć Baal Szem Tow nie rozstawał się do końca życia, chodząc „zawsze z fajką w ustach”.

Inna wspomina o naturalnym kąpielisku na potoku Wyżenka w Wyżnicy sąsiadującej przez Czeremosz z Kutami, w którym miał się kąpać Baal Szem Tow. Trzeba wszakże pamiętać, że Wyżnica leży na Bukowinie należącej wówczas do Gospodarstwa Mołdawskiego. W tamtym czasie nie było mostu na Czeremoszu i na drugą stronę rzeki jeździło się brodem, o ile pozwalał na to poziom wody. Kąpanie się Baal Szem Towa w bukowińskim potoku jest nader wątpliwe. Niemniej jednak jakaś chasydzka



Międzybórz, wewnątrz ohelu z grobem Baal Szem Towa

organizacja zagospodarowała i oznaczyła to miejsce.

Na synagodze w Kołomyi jest tablica informacyjna, że w 1725 r. modlił się w niej Baal Szem Tow wraz ze swoimi uczniami. W tamtym czasie nie miał uczniów, bowiem nadal pozostawał w głównym nurcie judaizmu. Taka informacja obliczona jest na wytworzenie przekonania, że ta synagoga jest szczególnie ważna dla chasydyzmu. W Kutach nie zachowały się żadne obiekty modlitewne Żydów ani synagogi, ani też kłojzy i szybłtechy. W Kosowie ocalał Bet ha-Midrasz, znacznie przebudowany.

W Kołomyi nie ocalał żaden z trzech cmentarzy żydowskich. Tak doszczętnie zostały zdemolowane i zabudowane. Najlepiej zachowany jest cmentarz żydowski w Kutach z liczbą około 2 tysięcy nagrobków. W centralnej części znajduje się ohel, zadaszenie na czterech słupach ochraniające kilka grobów, w tym nagrobki Mosze ben Szlomo i Jony ben Abraham ha-Lewi. Z tego miasteczka wywodzą się cadykowie z rodziny Hager, którzy później przenieśli swoją siedzibę do Wyżnicy. Zachował się cmentarz żydowski w Kosowie z kilkuset nagrobkami i czterema ohelami nad grobami cadyków, m.in. Menachema Mendla z Kosowa. Chasydzi z Kut i Kosowa dzielili się na zwolenników cadyków z Wyżnicy i Kosowa – Hagerów i z Czortkowa – Friedmanów.

Upowszechniana lokalnie informacja, jakoby pierwsze społeczności chasydzkie powstały w Kosowie oraz w sąsiednich Kutach w połowie lat 30. XVIII w. niedługo po wyjeździe Baal Szem Towa na Podole, nie polega na prawdzie, bowiem on swój mesjanizm zaczął realizować ponad dziesięć lat później i w tym czasie przebywał daleko poza Pokuciem. Idee chasydyzmu mogły tu dotrzeć pod koniec trzeciej ćwierci XVIII w. poprzez uczniów Wielkiego Magida.



Synagoga w Kołomyi

Obecnie na świecie żyje około pół miliona chasydów. Niezmiennie Pokucie pozostaje jednak miejscem szczególnie, w którym w umyśle młodego Żyda zrodziła się idea odrodzenia judaizmu. A zatem wszystko zaczęło się między Kosowem a Kutami...

Fotografie: archiwum autora

Przypisy

1. Miasto w Czarnohorze.
2. *Sefer Sziwchej haBeszt*, wyd. hebr. 1814, (*Księga ku chwale Baal Szem Towa*, wyd. pol. 2011).
3. H. Graez, *Historia Żydów*, t. 9, str. 543-544.
4. P. Johnson, *Historia Żydów*, Kraków 1996, str. 315.
5. *Gebirge* (niem.) – góry.
6. *Sefer Sziwchej haBeszt...*
7. Tamże.
8. Miasto w widłach Bohu i Bożku.
9. D. Lifschitz, *Z mądrości chasydów*, Kielce 2003, str. 251.
10. Tamże.
11. J. Doktor, *Początki chasydyzmu polskiego*, Wrocław 2004, s. 161; Dow Ber nie uważał się za ucznia Beszta.
12. *Sefer Sziwchej haBeszt...*



Współczesny widok na Kutę

dr Wojciech Krukar

Manyłowa, Łysy Wierch, Synarewo – trzy nazwy jednej góry koło Baligrodu

Na południowy zachód od Baligrodu wznosi się góra Manyłowa, zwana też Łysym Wierchem. U jej podnóża znajduje się kapliczka, której otoczenie ma określenie Synarewo.

Manyłowa jest najwybitniejszym wzniesieniem w bocznym ramieniu Wysokiego Działu, które odgałęzia się od grzbietu głównego pasma w rejonie Jawornego (992 m), a kończy się nad Bystrem szczytem Dzidowej (713 m). Ramię to rozdziela doliny Jabłonki (Hoczewki) i potoku Rabskiego. Wzdłuż nich prowadzą drogi, którymi w kierunku południowym można dotrzeć do granicznego grzbietu Karpat. Pierwszą, przez Cisną, na Przeł. nad Roztokami (801 m), drugą, przez Wolę Michową, do obniżenia Balnicy (667 m). W kierunku przeciwnym zbiegają się one w pobliżu Baligrodu. To wyjątkowe umiejscowienie Manyłowej dostrzegli w czasie I wojny światowej zarówno Austriacy, jak i Rosjanie.

Jesienią i zimą 1914 r. omawiany region pięciokrotnie przechodził z rąk do rąk. 23 stycznia 1915 r. wojska cesarskie wyparły armię carską z rejonu Woli Michowej na linię Żebrak – Jabłonki, a w ostatnich dniach tego miesiąca zdobyły Manyłową i podeszły pod Baligród. Jednak pod koniec pierwszej dekady lutego natarcie austriackie załamało się i już w połowie tego miesiąca front przebiegał około 2 ki-



Manyłowa na mapie z 1911 r., oryginalna skala 1 do 75 000

lometry na południe od opisywanej góry. Po zajęciu szczytu Rosjanie umocnili go, budując na nim „drewniany fort”¹. Wszystkie próby zdobycia Manyłowej przez oddziały c.k., prowadzone w pierwszej dekadzie marca, zakończyły się niepowodzeniami i olbrzymimi stratami. W dniach 11–12 marca udało się Austriakom wydrążyć pod szczytem tunel o długości około 8 metrów i wypełnić go materiałem wybuchowym (ponad 250 kg). Jego eksplozja zniszczyła wspomniany fort, na miejscu którego powstał karter o średnicy około 30 m. Wojska cesarskie zdobyły Manyłową i sąsiednią Patryję, ale zdołały utrzymać tą rubież tylko przez około 2 tygodnie. Już 28 III zostały wyparte przez Rosjan pod główny grzbiet Wysokiego Działu, a w kolejnych tygodniach na południową stronę Karpat.

Żołnierzy poległych w czasie marcowych walk pochowano na grzbiecie Manyłowej, ale ta zbiorowa mogiła przez blisko wiek pozostawała zapomniana. Sześćdziesiąt lat później nie były też znane wspomniane wyżej wydarzenia. Dotarł do nich przez historyków do „nowych”

Żołnierzy poległych w czasie marcowych walk pochowano na grzbiecie Manyłowej, ale ta zbiorowa mogiła przez blisko wiek pozostawała zapomniana. Sześćdziesiąt lat później nie były też znane wspomniane wyżej wydarzenia. Dotarł do nich przez historyków do „nowych”



Manyłowa – widok od strony Kołonic

danych i ich popularyzacja spowodowały, że góra ta jest coraz częściej odwiedzana przez turystów. Wycieczkę na szczyt ułatwia wygodna ścieżka z doliny Rabskiego, która w ostatnim czasie została oznaczona kolorem biało-czerwonym. Aż trudno uwierzyć, że to wybitne wzniesienie nie posiadało żadnego określenia ani na mapach z okresu międzywojennego, ani na powojennych mapach turystycznych.

W kwietniu 1993 r. w Cisnej udało mi się odszukać panią Marię Dobrzańską (z domu Michalczak), dawną mieszkankę wsi Rabe. Osada ta, położona u zachodniego podnóża Manyłowej, przestała istnieć w 1946 r., kiedy prawie całą jej ludność wysiedlono na Ukrainę. Już w trakcie tego pierwszego wywiadu respondentka odtworzyła około 30 nazw terenowych². Wśród nich był Łysy Wierch (bojk. *Łysyj Werch*), który ona lokalizowała: „to było na górze do granicy Łubnego, nad łązami”. Wspomniane Łubne to również nieistniejąca obecnie osada po wschodniej stronie Manyłowej. Pani Dobrzańska mieszkała w środkowej części Rabego (nr domu 50) i pamiętała, że czasem „Łysy³ wschodził nad Łysym”. Oronim Łysy Wierch potwierdzili mi później inni wysiedleńcy z Rabego, których odnalazłem w Dublinach pod Samborem⁴. Przed ostatnią wojną nazwę tę odnotowała też miejscowa nauczycielka, która tak opisała położenie Rabego: „Wieś leży między górami. Góry te mają swoje nazwy: Chreszczata, Czerteż, Bałanda, Łazy, Łysy Wierch [...] Łysy Wierch na szczycie nie posiada drzew”⁵. W latach trzydziestych XX w. zapisał ją też językoznawca Z. Stieber⁶. Bez wątplenia z nawą tą koresponduje lokalizacyjnie i znaczeniowo „Łysa Góra”, którą zapisano na mapie katastralnej wsi Łubne⁷. Po raz pierwszy Łysy Wierch wprowadziłem do obiegu kartograficznego na mapie „Wola Michowa i dolina górnej Osławy”⁸ w 1995 r. Dziewięć lat później na własnej mapie Bieszczadów⁹ obok niego umieściłem nazwę Manyłowa. Nie była to decyzja łatwa. Miana tego nie udokumentowałem w trakcie swoich wywiadów, ale zanotował go w przedwojennym Rabem wspomniany Z. Stieber. Jego zapis – *Manyłowa* – przyjąłem za właści-



Cmentarz żołnierzy z I wojny światowej na Manyłowej

wy. Językoznawca ten wiąże tę nazwę z ukraińskim imieniem *Manuił* – ‘Emanuel’¹⁰.

Maniłowa po raz pierwszy została przypisana do szczytu o wysokości 810 m koło Rabego w najmłodszej, dwudziestowiecznej edycji austriackiej mapy specjalnej w podziałce 1 : 75 000¹¹. W starszych jej wydaniach¹², w opracowaniu podstawowym w skali 1 : 25 000¹³ oraz na planach katastralnych Łubnego¹⁴ i Kołonic¹⁵ miano takie jest, ale około 1,8 km na południowy zachód od koty 810. I ta lokalizacja wydaje się być zgodna z rzeczywistością¹⁶. Sam szczyt w tych starszych obrazach kartograficznych ma określenia: „Mikaków”¹⁷ i „Mihałów”¹⁸. Z pewnością są to zniekształcone przez topografów warianty tego samego słowa, które pierwotnie brzmiało przypuszczalnie *Michałów*.

Z analizy nomenklatury austriackich map specjalnych wynika, że na ostatnim jej wydaniu sporo nazw usunięto, a wśród pozostawionych wiele bez uzasadnienia przypisano do pobliskich punktów wysokościowych, czego przykładami są *Mihałów* i *Maniłowa*. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego błędu lokalizacyjnego. Z drugiej strony już wtedy miałem w swoich zbiorach bardzo szczegółowe mapy, które przedstawiały układ jednostek wojskowych i walki w tym rejonie. Kilka z nich ma nawet tytuł „Maniłowa” i konkretną datę, np. 14 Feber 1915”. Podczas Wielkiej Wojny w Bieszczadach Austriacy i Rosjanie korzystali z takich samych map, czyli tych z *Maniłową* przy kocie 810. Stało się dla mnie jasne, że nie da się rozdzielić prowadzonych tu działań od tej górskiej nazwy.



Na szlaku prowadzącym na szczyt Manyłowej



Manytowa, kapliczka Synarewo

Drugie zdjęcie topograficzne Węgier w skali 1 : 28 800¹⁹ z połowy XIX w. obejmuje także przygraniczne tereny Galicji. Jest to mapa wyjątkowa pod wieloma względami. Przykładowo omawiana góra opisana została nazwą „Swinarowa B.”. Co ciekawe, znamy ją obecnie, ale w formie Synarewo. Jednak jej desygnatem nie był nigdy szczyt Łysego Wierchu, ale miejsce położone u jego podnóża z mурowaną kapliczką i – dawniej – polaną, która przylegała do kapliczki od południowego wschodu. Dzisiaj, chociaż polany już nie ma, to nazwa Synarewo jest nadal żywa wśród starszych mieszkańców okolicy Baligrodu i kojarzona z dawnym miejscem odpustowym. Etymologia ludowa mówi, że był tu kiedyś teren ‘syna Rewe’, gdzie Rewe to

rzekomo nazwisko jakiegoś miejscowego Żyda. Jednak właściwa postać tej nazwy zapisana została na cytowanej mapie węgierskiej, planach katastralnych Huczwic²⁰ i Łubnego²¹ – odpowiednio Swenerowa i Swinarowa, a także przez przedwojenną nauczycielkę z Rabego²² – Swynarewa. Wynika z tego, że jest to nazwa dzierżawcza, pochodząca od antroponimu *swynar* ‘świniarz’. Tutejsi Bojkowie wymawiali ją: Swynarewo lub Słynarewo, co dało uproszczoną formę Synarewo. Końcówka -ewo (-owo), bardzo rozpowszechniona w ówczesnej gwarze, odpowiadała sufiksowi -ewa (-owa). Zatem w języku polskim miano to brzmiałyby: Świniarzowa.

Każda z trzech przytoczonych w tytule nazw związana jest na swój sposób z najwyższą górą w wododziale Jabłonki i potoku Rabskiego. Łyso Wierch jest jedynym jej określeniem, które udało się wydobyć z zakamarków pamięci mieszkających tu kiedyś Bojków. Miano Manytowa odnosiło się pierwotnie do użytku rolnego na terenie Kołonic, ale na mapie austriackiej z 1911 r. zostało przypisane do kulminacji 810 m, a cztery lata później stało się symbolem szczytu, o który toczono jedne z najcięższych walk w Bieszczadach. Synarewo to miejsce u podnóża Łysego Wierchu (Manytowej) z kapliczką i źródłem. Nazwa ta ma oryginalne objaśnienie ludowe, a na jednej z archiwalnych map jest nawet synonimem Manytowej (Łysego Wierchu).

Fotografie: archiwum autora

Przypisy

- Olejko, *Zamarznięte Armie. Wielka Wojna w Bieszczadach 1914-1918*, Rzeszów, 2022, s. 229-231.
- Maria Dobrzańska (Rabe), wywiad bezpośredni, Cisna 04.1993 r.
- Łyso – słońce.
- Mychajło Senyszyn i p. Proc (Rabe), wywiady bezpośrednie, Dubliny 13.01.2007 r.
- Kwestionariusze z badania środowiska: Rabe, Archiwum miasteczek i wsi pow. sanockiego, leskiego, ustrzyckiego, Muzeum Historyczne w Sanoku, sygnatura 149, s. 1.
- Stieber Z., *Toponomastyka Łemkowszczyzny*, Łódź 1949, s. 46.
- Archiwum Państwowe w Przemyślu, zespół 126 – archiwum geodezyjne: Łubne, sygn. 56/126/0/988M (1854).
- Wola Michowa i dolina górnej Ostawy w Bieszczadach*, mapa turystyczna w skali 1 : 50 000, Warszawa 1995.
- Krukar W., *Bieszczady*, mapa turystyczna w skali 1 : 60 000, Krosno 2004.
- Stieber Z., op. cit., s. 47.
- Arkusze: „Lisko und Mezö-laborcz” (zone 8, kolumna XXVI), 1 : 75 000, 1911.
- Arkusze: „Lisko und Mezö-laborcz” (zone 8, kolumna XXVI), 1 : 75 000, 1877 i 1880.
- Imperium Habsburgów – Trzecie Zdjęcie Wojskowe, 1 : 25 000, 1869–1887, <https://maps.arcanum.com/en/map/thirdsurvey25000/>
- Archiwum Państwowe w Przemyślu, zespół 126 – archiwum geodezyjne: Łubne, sygn. 56/126/0/988M (1854).
- Archiwum Państwowe w Przemyślu, zespół 126 – archiwum geodezyjne: Kłonicze, sygn. 56/126/0/745M (1854).
- Nazwa „Maniłowa” jest zapisana na planach katastralnych Łubnego – w jednym miejscu i Kołonic – w trzech lokalizacjach. Ten ostatni przypadek pokazuje, że na mapach tych opisywano jednym mianem całą niwę, co nie pozwalało jednoznacznie umiejscowić samej nazwy. Na planie gruntowym Kołonic słowo „Maniłowa” jest powtórzone trzykrotnie, ale raz jest przypisane do konkretnego obiektu – polany.
- Imperium Habsburgów – Trzecie Zdjęcie Wojskowe, 1 : 25 000, 1869–1887, <https://maps.arcanum.com/en/map/thirdsurvey25000/>.
- Arkusze: „Lisko und Mezö-laborcz” (zone 8, kolumna XXVI), 1 : 75 000, 1877 i 1880.
- Węgry – Drugie Zdjęcie Wojskowe Monarchii Habsburgów 1 : 28 880, 1819–1869.
- Archiwum Państwowe w Przemyślu, zespół 126 – archiwum geodezyjne: Huczvice, sygn. 56/126/0/571M (1854).
- Archiwum Państwowe w Przemyślu, zespół 126 – archiwum geodezyjne: Łubne, sygn. 56/126/0/988M (1854).
- Kwestionariusze z badania środowiska: Rabe, Archiwum miasteczek i wsi pow. sanockiego, leskiego, ustrzyckiego, Muzeum Historyczne w Sanoku, sygnatura 149, s. 2.

Małgorzata Pociask

Ochrona przyrody w Czechach

Karpaty zajmują południowo-wschodnią część Czech (ok. 8,5% powierzchni kraju). W skład subsystemu (cz. subsystem) Karpat na terytorium naszych sąsiadów wchodzi tylko jedna prowincja (cz. provincie) – to Západní Karpaty (Karpaty Zachodnie). Karpaty Zachodnie to najbardziej na zachód i północ wysunięta część całego łańcucha Karpat.

Ustawa o ochronie przyrody i krajobrazu z 1992 r. (Zákon č. 114/1992 Sb., o ochraně přírody a krajiny) jest podstawowym aktem prawnym z zakresu ochrony przyrody w Republice Czeskiej. Od czasu uchwalenia dokument ten przeszedł kilka nowelizacji, z których najważniejszą przeprowadzono w 2004 r. w związku z dostosowaniem prawodawstwa Republiki Czeskiej do wymogów UE, a konkretnie do transponowania przepisów dotyczących sieci Natura 2000.

Wyróżnia się ochronę ogólną, której podlega cała przyroda oraz szczególną, do której zalicza się obszary i obiekty chronione, chronione gatunki roślin i zwierząt oraz chronione rodzaje minerałów.

Tereny bardzo ważne albo wyjątkowe ze względów przyrodniczo-naukowych czy estetycznych można objąć ochroną jako jedną z sześciu kategorii obszarów szczególnie chronionych:

- 1) park narodowy (národní park),
- 2) chroniony obszar krajobrazowy (chráněná krajinná oblast),

- 3) narodowy rezerwat przyrody (národní přírodní rezervace),
- 4) rezerwat przyrody (přírodní rezervace),
- 5) narodowy pomnik przyrody (národní přírodní památka),
- 6) pomnik przyrody (přírodní památka).

W sumie obszary chronione Czech zajmują stosunkowo niewielki obszar, bo 1 310 000 ha, co stanowi 15% powierzchni kraju.

Park narodowy to rozległy obszar, o wyjątkowym znaczeniu krajowym czy międzynarodowym, którego znaczną część zajmują ekosystemy naturalne bądź mało przekształ-



Park Narodowy Szumawa

Parki narodowe w Czechach

Lp.	Nazwa parku narodowego	Region	Rok utworzenia	Powierzchnia [ha]
1	Karkonoski Park Narodowy (Krkonošský Národní park)	Kraj liberecki, hradecki	1963	36 352,2
2	Park Narodowy Podyjí (Národní park Podyjí)	Kraj południowomorawski	1991	6 300,0
3	Park Narodowy Szumawa (Národní park Šumava)	Kraj południowoczeski, pilzneński	1991	68 460,0
4	Park Narodowy Czeska Szwajcaria (Národní park České Švýcarsko)	Kraj ustecki	2000	7 900,0

Źródło: Opracowanie własne.



Obszary chronionej przyrody w Czechach



Park Narodowy „Podyje”

cone przez człowieka, a występujące tu rośliny, zwierzęta i przyroda nieożywiona mają niezwykłą wartość naukową i edukacyjną.

Obecnie funkcjonują 4 parki narodowe. Wszystkie położone są w obrębie Masywu Czeskiego, w górach (Karkonosze, Szumawa) bądź na dość wysoko położonych obszarach (Czeska Szwajcaria, Park Narodowy Podyji).

Terytorium parków narodowych podzielone jest na 4 strefy ochrony przyrody w zależności od celów ochrony i stanu ekosystemów, a mianowicie:

- a) strefę naturalną wyznacza się na integralnych obszarach, na których przeważają ekosystemy naturalne, w celu ich zachowania i umożliwienia w nich niezakłóconego przebiegu procesów przyrodniczych,
- b) wyznacza się strefę bliską naturze na obszarach z przewagą ekosystemów częściowo zmienionych przez człowieka, w celu osiągnięcia stanu odpowiadającego ekosystemom naturalnym,
- c) wyznacza się strefę skoncentrowanej troski o przyrodę na obszarach, na których przeważają ekosystemy znacznie zmienione przez człowieka, w celu zachowania lub stopniowej poprawy stanu ekosystemów ważnych z punktu widzenia różnorodności biologicznej, których istnienie jest uwarunkowane ciągłą działalnością człowieka lub odtwarzaniem ekosystemów zbliżonych do przyrody,
- d) strefę krajobrazu kulturowego określa się na terenach zabudowanych i terenach zabudowanych gmin przeznaczonych do ich zrównoważonego rozwoju oraz na terenach, na których przeważają ekosystemy zmienio-

ne przez człowieka w celu trwałego użytkowania przez człowieka.

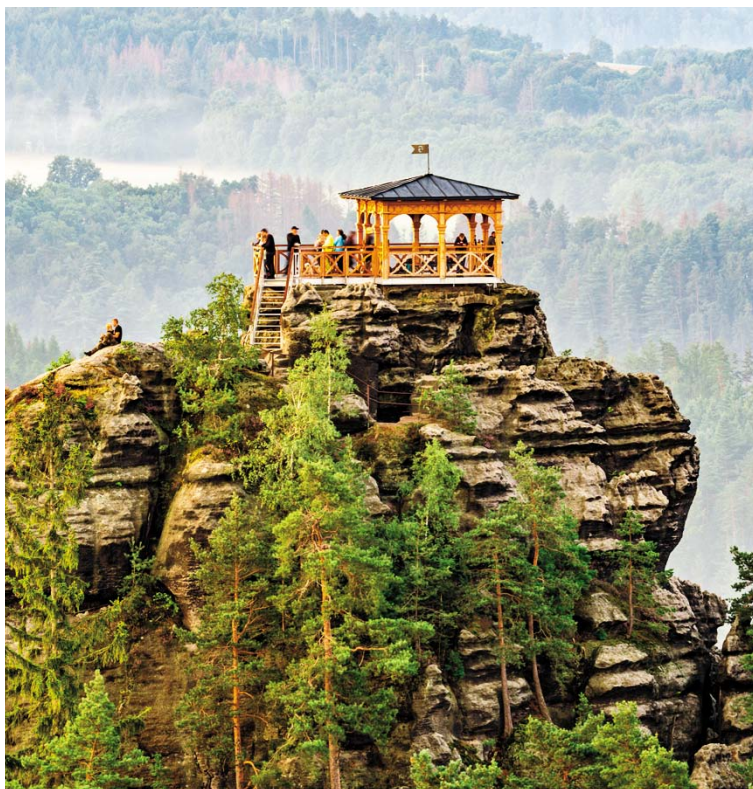
W porównaniu z polskimi parkami narodowymi, średnia powierzchnia czeskich parków jest ponad dwukrotnie większa, mają one o połowę większy udział procentowy w powierzchni państwa (wszystkie zajmują razem 119 020 ha, co stanowi 1,5 % powierzchni kraju).

Chroniony obszar krajobrazowy definiuje się jako rozległy obszar o harmonijnie ukształtowanym krajobrazie, z charakterystycznie rozwiniętą rzeźbą, istotnym udziałem naturalnych ekosystemów leśnych i obszarów trawiastych (łąk i pastwisk), z bogatym występowaniem zarośli drzewiastych, ewentualnie z zachowanymi pamiątkami historycznego osadnictwa. Obszar ten można użytkować gospodarczo według stopniowanej ochrony w poszczególnych strefach, tak aby utrzymywały się i polepszały jego warunki przyrodnicze oraz aby zostały wytworzone optymalne funkcje ekologiczne terenu. Wykorzystanie turystyczne jest dopuszczalne, o ile nie niszczy walorów przyrodniczych.

W Republice Czeskiej istnieje 26 chronionych obszarów krajobrazowych, z których 4 występują w Karpatach: Pálava, Bílé Karpaty, Beskydy, Poodří.

Chroniony obszar krajobrazowy dzielone są z reguły na 4 strefy (rzadziej na 3), które różni reżim ochronny:

I strefa (rdzeń przyrodniczy) – naturalne bądź półnaturalne zbiorowiska leśne, mało zmienione przez człowieka, najcenniejsze, bogate w gatunki mokradła i łąki stepowe oraz hale subalpejskie. Celem jest zachowanie od-



Park Narodowy Czeska Szwajcaria

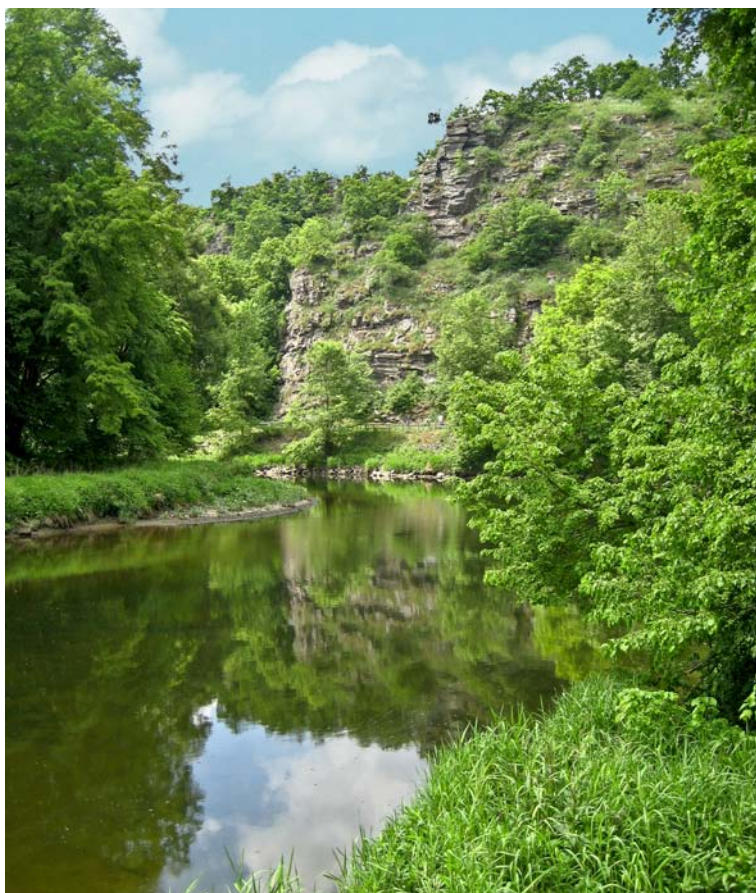
powiedniego stopnia naturalności i różnorodności gatunkowej. Podejmowane działania ogranicza się do najmniej ingerujących form gospodarki leśnej, a w uzasadnionych przypadkach pozostawiania wybranych części lasu do sa-



Karkonoski Parki Narodowy

morzuttnej ewolucji, a także celowego użytkowania łąk i pastwisk.

II strefa (pólnaturalna, ochronna) – głównie obszary leśne z wyraźnie zmienionym składem gatunkowym, z mozaiką leśnych zbiorowisk zbliżonych do naturalnych oraz bogate gatunkowo zarośla trawiaste. Celem jest zachowanie i tworzenie przestrzennie i gatunkowo zróżnicowanych zbiorowisk leśnych i łąkowych, służących jednocześnie jako pasmo ochronne I strefy. Obowiązują tu nieintensywne formy gospodarki leśnej, z preferencją mało powierzchniowej (przeważnie naturalnej) odnowy i podwyższania bioróżnorodności. Łąki i pastwiska winny być trwale użytkowane w sposób ekstensywny.



Park Narodowy „Podyje”

III strefa (kulturowo-krajobrazowa) – przeważnie monokulturowe lasy gospodarcze, mozaiki łąk, pól, pastwisk, terenów z rozproszoną zabudową oraz ewentualnie małymi osiedlami i bogatym udziałem drzew rosnących w okolicy pojedynczo lub w grupach. Celem jest zachowanie i odtwarzanie malowniczego charakteru krajobrazu. Zwykle użytkowane są lasy, pastwiska, łąki i pola. Powinny być prowadzone przekształcenia w rolnictwie, uzupełnienia systemu równowagi ekologicznej, utrzymanie i odtwarzanie rozproszonej zabudowy z uwzględnieniem cech charakterystycznych krajobrazu.

IV strefa (osadnictwo peryferyjne) – zwarta zabudowa z rezerwą terenów oraz ewentualnie sąsiadującymi, intensywnie użytkowanymi gruntami ornymi bez elementów równowagi ekologicznej. Można tu umieszczać odpowied-

nią zabudowę, uwzględniającą skalę terenu, umożliwiającą zachowanie i właściwy rozwój odpowiedniej aktywności ludzkiej i osadnictwa oraz ekologicznie zrównoważonej, choć bardziej intensywnej formy rolnictwa.

Sieć obszarów chronionych w Republice Czeskiej poza parkami narodowymi i **chronionym obszarem krajobrazowym** uzupełniają 4 kategorie mało powierzchniowe:

Narodowy rezerwat przyrody – niewielki obszar o wyjątkowych walorach przyrodniczych, w którym do naturalnej rzeźby terenu o typowej budowie geologicznej nawiązują ekosystemy ważne czy wyjątkowe w skali narodowej lub międzynarodowej.

Rezerwat przyrody – niewielki obszar skoncentrowanych walorów przyrodniczych z występującymi ekosystemami typowymi i ważnymi dla danego regionu geograficznego.

Narodowy pomnik przyrody – przyrodniczy twór mniejszych rozmiarów, zwłaszcza forma geologiczna lub geomorfologiczna, miejsce nagromadzenia minerałów albo cennych lub zagrożonych gatunków we fragmentach ekosystemów, o znaczeniu narodowym lub międzynarodowym, naukowym lub estetycznym, również taki, który powstał przy udziale działalności człowieka.

Pomnik przyrody – jak wyżej, ale o znaczeniu jedynie regionalnym.

Nadzór nad wdrażaniem sieci **Natura 2000** w Republice Czeskiej prowadzi Ministerstwo Środowiska, które w październiku 1999 r. mianowało Agencję Ochrony Przyrody i Krajobrazu na koordynatora działań związanych z implementacją sieci.

Obecnie w Republice Czeskiej znajdują się 4 parki narodowe, 26 obszarów chronionego krajobrazu, 126 narodowych pomników przyrody, 120 narodowych rezerwatów przyrody, 1603 pomniki przyrody i 818 rezerwatów przyrody, z których część należy do 41 obszarów ptasich lub 1112 obszarów o znaczeniu europejskim. Wiele obszarów wymaga opieki, niektóre odniosą korzyści, jeśli pozostaną całkowicie wolne od interwencji człowieka. Obszary chronione są ważne nie tylko dla ochrony różnorodności biologicznej, ale także dla rozwoju regionalnego. ■

Fot. Wikipedia

Bibliografia

Ustawa nr 123 z dnia 1 marca 2017 r. zmieniająca ustawę nr 114/1992 Dz.U. o ochronie przyrody i krajobrazu, z późniejszymi zmianami. Zbiór ustaw Republiki Czeskiej. 2017, z. 44, s. 1258–1288. ISSN 1211-1244. <https://www.zakonyprolidi.cz/cs/2017-123#cl1>

Ochrona przyrody w Republice Czeskiej, R. Ginalski [w:] Dzikie Życie <https://dzikiezycie.pl/archiwum/2007/listopad-2007/ochrona-przyrody-w-republice-czeskiej> <https://dzikiezycie.pl/archiwum/2008/marzec-2008/ochrona-przyrody-w-republice-czeskiej>

<https://dzikiezycie.pl/archiwum/2008/luty-2008/ochrona-przyrody-w-republice-czeskiej>

<https://dzikiezycie.pl/archiwum/2007/pazdziernik-2007/ochrona-przyrody-w-republice-czeskiej>

<https://drusop.nature.cz/portal/>

<https://www.nature.cz/>

https://www.veronica.cz/ochranaprirody/natura_2000/index.html

<https://drusop.nature.cz/ost/chrobjekty/sumarizace/>

LeAnn Dudka

Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górze

Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górze jest prywatną placówką muzealną. Zostało założone przez Rafała i LeAnn Dudka w 2013 roku. Rok później jego status został uzgodniony z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego i zostało wpisane na listę muzeów prowadzonych przez osoby fizyczne.

A skąd pomysł na taką działalność? Z pasji i chęci pozostania w Bieszczadach. Rafał jest rodowitym bieszczadnikiem, który od najmłodszych lat interesował się historią regionu. Posiada on nie tylko ogromną wiedzę na temat historii Bieszczad, ale przede wszystkim umie o tym opowiadać – co jest niezwykle ważne w pracy przewodnika muzealnego. Jego żona LeAnn od samego początku widziała w nim ten potencjał i wspólnie zamierzali o stworzeniu bieszczadzkiego muzeum. Marzenie to udało się zrealizować wraz z zakupem drewnianego domu z 1935 roku.

Na zakupionej nieruchomości znajdował się budynek gospodarczy, który LeAnn i Rafał postanowili przerobić na



Budynek Muzeum

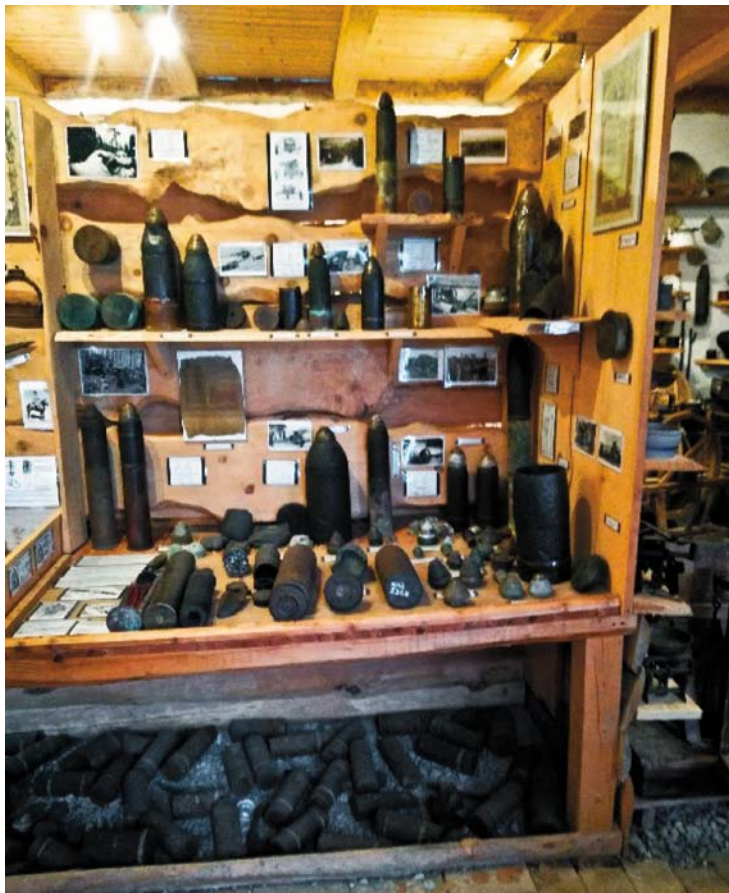
muzeum. W pierwszym roku funkcjonowania była tylko jedna sala, gdzie zaprezentowano eksponaty. Z każdym rokiem adaptowano nową przestrzeń na potrzeby muzeum. Pomysłów na ekspozycję, jak i samych eksponatów przybywało, więc zaczęto dobudowywać też nowe pomieszczenia. Obecnie w muzeum mieście się pięć sal ekspozycyjnych, gdzie obiekty muzealne ułożone są tematycznie. W Muzeum Historii Bieszczad są następujące ekspozycje:



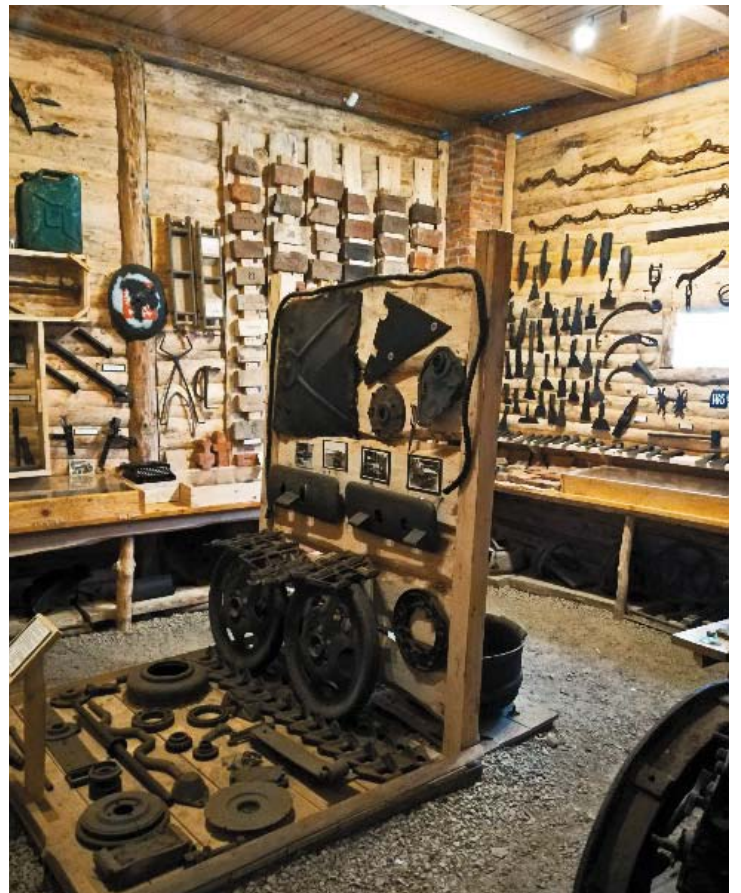
Fragment wystawy „Życie sakralne”



Fragment wystawy „Życie codzienne”



Fragment wystawy „I wojna światowa”



Fragment wystawy „Przemysł”



Fragment wystawy „II wojna światowa”

- Początki osadnictwa w Bieszczadach
- Życie sakralne – są tu eksponaty związane z obrządkiem katolickim, grekokatolickim i judaizmem
- Życie codzienne dawnych mieszkańców – w tej części są eksponaty związane z wyposażeniem domu, ozdoby które noszono przy ubraniach, fajki zabawki itp.
- Emigracja – tu zaprezentowane są przedmioty, które zostały przywiezione z zagranicy w Bieszczady, głównie w okresie dwudziestolecia międzywojennego
- I wojna światowa – ekspozycja poświęcona walką prowadzonym w tamtym czasie na terenie Bieszczadów
- Rzemiosło – przedmioty związane z rzemieślnikami, (kwalstwo, szewstwo, ciesielstwo, stolarstwo) oraz dział poświęcony pracy na roli
- Przemysł – dział, gdzie znajdują się ekspozycje poświęcone wydobywaniu ropy naftowej, gospodarce leśnej oraz cegielnictwu
- II wojna światowa – eksponaty związane z okresem II wojny światowej w Bieszczadach
- Czas PRL – ekspozycja związana z okresem powojennej odbudowy Bieszczad

Za finansowanie i funkcjonowanie tego muzeum odpowiadają jego właściciele. Przez to, że nie posiada osobowości prawnej nie może też startować w różnych konkursach kierowanych do organizacji pozarządowych i instytucji kultury. Ta sytuacja w dużym stopniu utrudnia działalność tej placówki, ale właściciele wychodzą z założenia, że przeszkody są po to żeby jej pokonywać, a nie się nimi przejmować.

Dzięki pracy i zaangażowaniu właścicieli, muzeum to wpisało się w krajobraz bieszczadzkiej atrakcji turystycznych. Infor-



Wystawa „PRL”



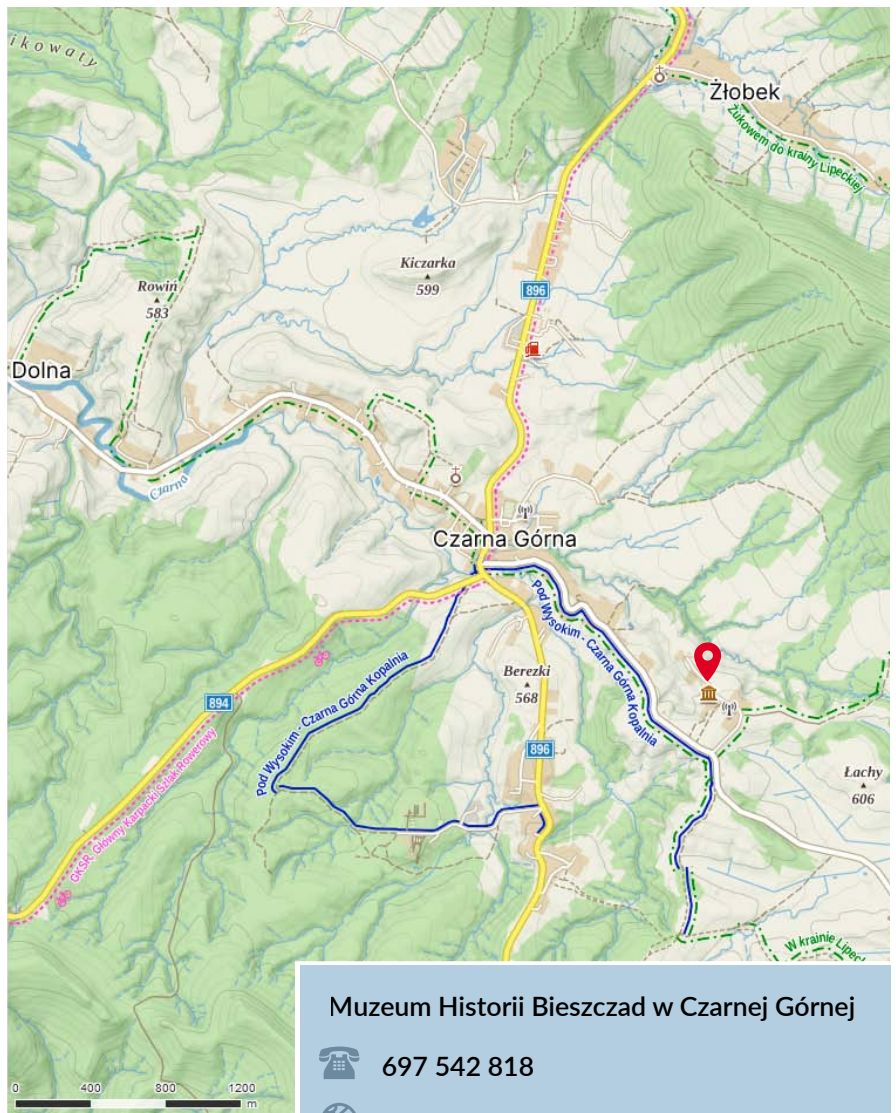
LeAnn Dudka w salach wystawowych Muzeum

macje na jego temat znajdziemy w różnych przewodnikach, książkach o tematyce bieszczadzkiej. W przestrzeni wirtualnej jest mnóstwo pozytywnych komentarzy zwiedzających na temat działalności tej placówki.

Muzeum Historii Bieszczad prezentuje swoją ekspozycję w bardzo tradycyjny sposób. Są tu poukładane ekspozycje w gablotach, część z nich jest umieszczona tak, że zwiedzający może je dotknąć. Brak jakiegokolwiek bariery pomiędzy ekspozycją a zwiedzającym sprawia, że ekspozycja jest dla niego na wyciągnięcie ręki – przez to jest ciekawsza. Właściciele dbają o to, żeby goście ich muzeum czuli się komfortowo, do każdego starają się podchodzić indywidualnie. Jeśli jest taka potrzeba to nawet pozwalają na zwiedzanie muzeum z czworonogiem. W tym miejscu jest możliwość zwiedzania z przewodnikiem nawet dla jednej osoby, bez wcześniejszego umówienia się. Ta opcja jest bardzo ceniona wśród zwiedzających muzeum.

Muzeum Historii Bieszczad nie jest zwykłym miejscem, nawiązującym do tradycyjnego muzeum pod względem kontaktu na poziomie pracownik – zwiedzający. Jest to przestrzeń, gdzie przenika się życie codzienne właścicieli oraz ich praca. Muzeum to zrodziło się z ich pasji do Bieszczad. Zakochali się w tym miejscu za prawdziwość i naturalność tego regionu. Chcieli stworzyć miejsce, gdzie o historii tych gór będzie można opowiadać z perspektywy zwykłych ludzi. Ludzi, którzy to miejsce stworzyli własną ciężką pracą. Czy tym młodym ludziom się to udało? Sami musicie to ocenić. ■

Fotografie: archiwum autorki



Muzeum Historii Bieszczad w Czarnej Górzej

☎ 697 542 818

🌐 muzeumhistoriibieszczad.pl

📍 Czarna Góra 6, 38-710 Czarna

Lidia Widak

Kurs fotograficzny – fotorelacja

W dniach 3–4 czerwca 2023 r. w Karpackim Uniwersytecie Ludowym w Bystrem (powiat leski) odbyło się pierwsze spotkanie w ramach kursu fotograficznego.

Kurs prowadzony był przez Waldemara Sosnowskiego – fotoreportera i fotoedytora „Gazety Wyborczej” w latach 1994–2006, później Polska „The Times”. Byłego nauczyciela akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Wrocławskim i Rzeszowskim. Obecnie freelan-



Cerkiew w Turzańsku

cera, autora kilkunastu albumów autorskich. Jego fotografie publikowane są w kraju i zagranicą.

Spotkanie rozpoczynające kurs dotyczyło fotografii architektury, na wstępie dr inż. arch. Marek Gransicki, czynny zawodowo architekt, cieśla i technolog drewna, wykładowca akademicki, wprowadził uczestników w temat związany z budownictwem. Następnie uczestnicy wraz z prowadzącym udali się do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanku na zajęcia plenerowe. Uczestnicy po wcześniejszych wskazówkach prowadzącego rozpoczęli prace nad zdjęciami zabudowań skansenu ćwicząc zagadnienia związane z fotografią architektury. Kolejnym przystankiem było Lesko, gdzie uczestnicy odwiedzili kirkut. Po powrocie do Karpackiego Uniwersytetu Ludowego omówiono wszystkie wykonane zdjęcia oraz podsumowano dzień. Drugiego dnia grupa udała się do Baligrodu, gdzie odwiedzono kirkut oraz rynek. Uczestnicy wykonali odpowiednie zdjęcia macew na cmentarzu żydowskim oraz zabudowań w obrębie baligrodzkiego rynku. Na zakończenie warsztatów prowadzący omówił prace uczestników oraz podsumował pierwsze spotkanie.



Góra Sobień



Rynek w Baligrodzie



W drodze do cerkwi



Zajęcia w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Drugie spotkanie w ramach kursu poświęcone było fotografii reportażowej i odbyło się 19 i 20 sierpnia 2023 r. Warsztaty rozpoczęły się od wykładu na temat wielokulturowości na terenie Bieszczadów, który poprowadził dr Łukasz Bajda, historyk, regionalista, przewodnik beskidzki i okazjonalnie dziennikarz. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych „Karpaty”, wychowanek SKPB Lublin. Następnie prowadzący omówił zagadnienia związane z fotografią reportażową, a później wspólnie z uczestnikami udał się do Cisnej na XV Festiwal Natchnieni Bieszczadem.

Po przybyciu na miejsce kursanci otrzymali kilka wskazówek dotyczących fotografii reportażowej i elementów na jakie należy zwracać uwagę, a następnie zabrali się do pracy. Po kilku godzinach wszyscy wrócili do ośrodka i wspólnie omówili prawidłowość wykonanych zdjęć skupiając się na odpowiedniej kompozycji, czasie naświetlenia czy ogniskowej obiektywu. Drugiego dnia grupa udała się do Starego Łupkowa, gdzie znajduje się tunel kolejowy. Następnie uczestnicy odwiedzili Turzańsk i Radoszyce oraz Szczawne, gdzie wykonali przepiękne zdjęcia znajdujących się tam cerkwi. Pierwsza z nich to drewniana parafialna cerkiew prawosławna pod wezwaniem św. Michała Archanioła, druga drewniana cerkiew grekokatolicka św. Dymitra oraz Cerkiew Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy w Szczawnem. Po powrocie do Bystrego uczestnicy przeanalizowali zajęcia i podsumowali spotkanie.

Fotografie: archiwum projektu

Kurs fotograficzny realizowany jest w ramach zadania „Wsparcie infrastrukturalne i programowe Karpackiego Uniwersytetu Ludowego” sfinansowane ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030.



W drodze do tunelu w Starym Łupkowie



W tunelu



Zajęcia w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Wielki powrót przyrody

Południowa i wschodnia część województwa podkarpackiego, a więc Beskid Niski, Bieszczady, Góry Sanocko-Turczańskie, Pogórze Przemyskie i Roztocze Wschodnie to obszar, na którym w ciągu kilkudziesięciu lat doszło do procesu wtórnej sukcesji w niespotykanej gdzie indziej skali, co stworzyło szansę dla odrodzenia się środowiska naturalnego. Powszechnie uważa się, że Bieszczady i sąsiednie pasma górskie to obszary od tysięcy pokryte dziewiczymi lasami. Tak naprawdę te puszcze nie są naturalne (albo są naturalne w niewielkim stopniu). Powstały, a raczej odtworzyły się, gdy ludzie przestali na tym terenie gospodarować.

Oczywiście przed wiekami w krajobrazie Podkarpacia dominowały bezkresne puszcze. Jednak wraz z rozwojem gospodarki powierzchnia lasów stopniowo zaczęła się zmniejszać. Do największej trzebieży doszło pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku. Po II wojnie światowej powierzchnia lasów w Polsce wynosiła jedynie 20%. Od tego czasu zaczęła się zwiększać.



Piękne i zagrożone

W województwie podkarpackim mamy do czynienia z niespotykanym w innych częściach kraju nagromadzeniem unikatowych gatunków flory. Z Karpat Wschodnich i ukraińskich stepów, z Bałkanów i Niziny Węgierskiej przenikają tu gatunki, których nie spotkamy w pozostałych regionach. W połączeniu z rodzimymi skarbami przyrody, współtworzą jedną z najcenniejszych biocenoz na kontynencie. Prezentowane tu gatunki w większości zostały wpisane do Polskiej Czerwonej Księgi Roślin, niektóre jako krytycznie zagrożone wyginięciem. Dzisiaj wielkie znaczenie ma zachowanie ich w Arboretum w Bolestraszczykach. Dzięki prowadzonym tam badaniom istnieje możliwość odtworzenia w przyszłości rzadkich gatunków w miejscach ich pierwotnego występowania.



Ptasie osobliwości

Cenne przyrodniczo obszary województwa podkarpackiego są ostojami wielu rzadkich gatunków ptaków. Niektóre mają tu największe populacje w kraju. Ale wiele interesujących gatunków żyje też na terenach użytkowanych rolniczo i w sąsiedztwie siedzib ludzkich. Beskid Niski, Bieszczady, Góry Sanocko-Turczańskie i Pogórze Przemyskie to jeden z najważniejszych w Europie obszarów występowania ptaków drapieżnych. W województwie podkarpackim występuje także kilka rzadkich gatunków sów. Do najpiękniejszych ptaków na Podkarpaciu należą żołą i niezwykle rzadkie kraski oraz częściej spotykane dudki i zimorodki. Pastwiska, łąki i ugory porośnięte kępami ciernistych krzewów zamieszkują gąsiorki, trznadla i pokląskwy, a także bażanty, kuropatwy i przepiórki. Województwo podkarpackie może też nosić miano „krajny dzięciołów”. Doliny rzek i kompleksy stawów to miejsca żerowania bociana czarnego oraz czapli białych i siwych.

